

# Brzęk, Gabriel

---

## Włodzimierz Dzieduszycki - życie i dzieło

---

Analecta 7/2(14), 189-223

---

1998

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## WŁODZIMIERZ DZIEDUSZYCKI – ŻYCIE I DZIEŁO

Jedną z najbardziej zasłużonych i popularnych postaci w Galicji w drugiej połowie XIX wieku był Włodzimierz hrabia Dzieduszycki (1829–1899) – jeden z najbogatszych ziemian polskich, wielki patriota i społecznik. W różnych okresach swego życia był członkiem krakowskiej Akademii Umiejętności, marszałkiem Sejmu Galicyjskiego, członkiem Izby Panów Parlamentu Wiedeńskiego, a także hojnym mecenasem nauki i sztuki, wielbicielem przemysłu ludowego, odkrywcą sztuki ludowej na Huculszczyźnie, organizatorem wystaw dorobku Galicji, wybitnym przyrodnikiem, zwłaszcza ornitologiem i bibliofilem, wydawcą dzieł naukowych, doktorem honoris causa Uniwersytetu Lwowskiego, a przede wszystkim twórcą bogatego Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, które oddał w roku 1880 na rzecz narodu, zabezpieczając jego dalszy byt przez stworzenie Ordynacji Zarzeczno-Poturzyckiej.

Tę wszechstronną działalność naukową i społeczną rozwijał cicho, bez rozgłosu, ciesząc się tylko jej skutecznością dla dobra społeczeństwa i ojczystego kraju, który ukochał całym swym sercem.

Wszystko to działo się w okresie, gdy w Galicji wskutek nadmiernej eksploatacji naturalnych zasobów kraju i wyzysku społeczeństwa przez chciwego zaborcę austriackiego panowała nędza, nauki przyrodnicze były w pogardzie, a zajmujący się nimi bardzo nieliczni zresztą Polacy byli lekceważeni. Szkoły oraz Uniwersytet Krakowski do roku 1860, a lwowski do roku 1871 pozostawały pod silnym wpływem germanizacyjnym, spod którego wyzwoliły się dopiero po roku 1860 tj. po nadaniu Galicji przez cesarza Franciszka Józefa I autonomii.

Większość wymienionych szlacheckich cech charakteru zawdzięczał Włodzimierz Dzieduszycki swoim rodzicom i krewnym.

Ród Dzieduszyckich wywodził się z notowanych już w XV wieku bojarów ruskich wyznania wschodniego, czyli prawosławnego, który mieszkając w okolicach Stryja,

poczynając od XVIII wieku przechodzili stopniowo na obrządek greckokatolicki, a następnie na rzymskokatolicki. W roku 1775 jeden z przodków Włodzimierza imieniem Tadeusz, otrzymał od cesarzowej austriackiej Marii Teresy tytuł hrabowski. Podobnie jak wiele znakomitych rodzin rycerskich, m.in. Wiśniowieccy, Żółkiewscy, Sobiescy, wywodzili się więc Dzieduszyccy z ruskiego pnia macierzystego, lecz czuli się gorliwymi Polakami. Z biegiem lat powstało dla tej grupy szlachty określenie „gente Rutenus, natione Polonus”. Polonizację przyśpieszały też często mieszane małżeństwa.

Ojcem Włodzimierza był Józef Kalasanty Dzieduszycki (1772–1847), wielki patriota i wielbiciel Kościuszki, który na apel Naczelnika jako ochotnik wstąpił w 1794 roku w szeregi insurekcji, rozpoczynając swoją karierę wojskową od prostego żołnierza – artylerzysty. W napoleońskiej kampanii doszedł do stopnia kapitana sztabowego, fundując dla całej swej kompanii pełne umundurowanie. Powróciwszy w roku 1815 z wojny do swych rozległych dóbr, rozsianych na terenie wszystkich trzech zaborów dawnej Rzeczypospolitej, administrował nimi w sposób postępowy, oddając się równocześnie pracy obywatelskiej a także i naukowej w dziedzinie historii i bibliografii. Mieszkał i działał głównie w Galicji, gdzie w roku 1842 był jednym z głównych założycieli pierwszej Kasy Oszczędnościowej we Lwowie, a w roku 1845 przyczynił się do powstania Krajowego Towarzystwa Gospodarczego. W jednym ze swych pałaców, w Poturzycy, założył z wielkim znanstwem bibliotekę naukową, bogatą w cenne starodruki, pergaminy i zbiory ikonograficzne, którą syn Włodzimierz przeniósł w roku 1857 wraz ze swymi zbiorami przyrodniczymi do Lwowa. W Poturzycy zgromadził też kolekcję okazów przyrodniczych, a zwłaszcza zbiór minerałów, zakupionych od profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Ludwika Zejsznera. Znany był też z ofiarności na rzecz ubogiej, kształcącej się młodzieży. Za szczodre finansowanie twórczości naukowej w krakowskim i lwowskim ośrodku Krakowskie Towarzystwo Naukowe uhonorowało go swym członkostwem.

Józef Kalasanty Dzieduszycki był „panem” na odziedziczonych po przodkach Poturzycy w powiecie sokalskim, Tarnawatce na Zamojszczyźnie i zakupionym w roku 1817 Jaryszowie na Podolu rosyjskim (wszystkie te trzy klucze z przyległościami czyli wsiami i folwarkami), a przez małżeństwo w roku 1818 z hrabianką Pauliną Działyńską z Wielkopolski, otrzymał też w posagu Wiry i Nosarzewo w Poznańskim, a Ryczów i Wadowice pod Krakowem. Hrabia Józef dobrze na wzór zachodni gospodarując, dokupił jeszcze szereg majątków w Galicji, a po zmarłej w roku 1847 siostrze Magdalenie Morskiej odziedziczył klucz zarzecki w powiecie jarosławskim i Próchnik w przemyskim. Żona hrabiego Józefa, a matka Włodzimierza, hrabina Paulina z Działyńskich, obok wielu cnót rodzinnych i społecznych, była zamiłowaną kolekcjonerką szkieletów zwierząt morskich jak gąbek, koralu i skorupiaków, które oznaczała i segregowała w obecności syna. O tej elementarnej „szkółce” nauk przyrodniczych i sztuki preparowania, kierowanej ręką ukochanej matki, wspomni po latach wdzięczny jej syn Włodzimierz

z wielkim sentymentem w swym słowie wstępnym do *Przewodnika po Muzeum* z roku 1895.

Jedynym dzieckiem hrabiostwa Józefa i Pauliny Dzieduszyckich był wspomniany syn Włodzimierz, który urodził się dnia 22 czerwca 1825 roku w Jaryszowie koło Mohylewa na rosyjskim Podolu. Był wątłej budowy ciała, chorowity, jękał się i zacinął w mowie; był poza tym bardzo nieśmiały, toteż nie wrócono mu świetnej kariery rodowej, a tym bardziej społecznej. Wychowywaniem „Włodysia”, bo tak go nazywano, zajmowała się początkowo matka oraz jej siostra, znana patriotka wielkopolska, Klaudyna Potocka. Poważny wpływ wywierał na niego także ojciec, który dostrzegając u kilkuletniego chłopca zainteresowania przyrodnicze, udostępniał mu poważne dzieła podrózniczo-przyrodnicze ze swego księgozbioru.

Żadnej nauki szkolnej Włodyś nie pobierał. Jak długo rodzina mieszkała w Poturzycy, a następnie w Zarzeczcu, wykształceniem domowym syna kierowała matka, ucząc chłopca elementów historii polskiej, a nauczyciel domowy Franciszek Kleczkowski uczył go innych humanistycznych przedmiotów. Gdy rodzina przeniosła się na zimę do Lwowa, bywali zapraszani również inni nauczyciele, m.in. znany już wówczas jako patriotyczny poeta i krajoznawca Wincenty Pol, profesor Uniwersytetu Franciszek Stroński i inni wybitni pedagodzy.

Podniecane przez rodziców u Włodysia zainteresowania przyrodnicze pogłębiały się podczas pierwszych wycieczek z matką w podlwowskie lasy, skąd przynosił do domu okazy roślin, owadów, a później także upolowane przez siebie z fuzji ptaki, które nauczył się już jako chłopiec preparować i w przydzielonej mu przez rodziców szafce tworzył zawiązek dziecięcego muzeum osobliwości przyrodniczych.

Pięknym wzorem kolekcjonera „białych kruków” – książek, rękopisów, dzieł sztuki oraz okazów mineralogiczno-geologicznych był dla młodego chłopca również ojciec, Józef Kalasanty, który interesował się przyrodą martwą i żywą kraju, zwłaszcza Tatr, i nabył on od młodego geologa, Ludwika Zejsznera, zbiór minerałów i skał tatrzańskich, które po latach stały się zawiązkiem bogatej kolekcji działu mineralogiczno-geologicznego Muzeum syna.

Obydwoje rodzice, dostrzegając w wątłym fizycznie synu zainteresowania kolekcjonersko-przyrodnicze, uczyli go obserwować zjawiska przyrody i wdrażać do systematycznego notowania faktów. Gdy chłopiec miał już lat kilkanaście, troskliwa matka starała się skierować jego zainteresowania nie tylko na osobliwości przyrodnicze dóbr rodzinnych, ale także na przyrodę całości ziem polskich w ich historycznych granicach sprzed pierwszego rozbioru Polski w roku 1772 i w ogóle na wszystko co polskie, co na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej istniało i żyje, od minerałów, poprzez świat roślin i zwierząt aż do człowieka włącznie.

Należy wspomnieć, że również w dalszej rodzinie miał Włodzimierz Dzieduszycki kilku krewnych i powinowatych z kolekcjonerską żyłką lub zamiłowaniem do pracy intelektualnej połączonej z miłością do ojczystej przyrody i historii.

Wszak jeden z jego stryjecznych braci, Ignacy, był numizmatykiem, drugi zaś Tytus, paleontologiem i krajoznawcą. Kuzyn Maurycy był historykiem, siostra stryjeczna, Henryka, była żoną Jana Gwalberta Pawlikowskiego, znanego kolekcjonera, literata i ekonomisty, pioniera ruchu ochrony przyrody oraz czciciela Tatr, a matką powieściopisarza i demokratycznego publicysty, Mieczysława. Jedną z jego kuzynek, Justyna Rostworowska, wyszła za mąż za Mariana Czapskiego, autora trzypięciotomowego dzieła *Historia powszechna konia* (1874) oraz dwutomowego *Pszczelarza polskiego*, drugą zaś Aleksandra, była żoną znakomitego ornitologa, Kazimierza Wodzickiego, autora wielu pionierskich prac z dziedziny ornitologii i myślistwa oraz twórcy bogatej kolekcji ptaków w swym dworze w Korzkwi pod Krakowem, a następnie w Olejowie na Podolu. Wujem Włodzimierza Dzieduszyckiego, a bratem jego matki był wybitny patriotyczny działacz wielkopolski, Tytus Działyński, a bratem ciotecznym Jan Działyński, obaj znakomici zbieracze pamiątek historycznych, a równocześnie wielcy miłośnicy przyrody i mecenas nauki. Pozostali członkowie rodziny byli dobrymi gospodarzami, rolnikami, leśnikami i hodowcami koni. Doceniał te tradycje młody Włodzimierz, a będąc w wieku dojrzałym, z humorem mówił, że „każdy Dzieduszycki miał i ma swojego bziką”.

Obok rodziców wpływ na kształtowanie się patriotyczno-społecznej sylwetki Włodzimierza wywierali: siostra i brat jego matki. Ciotka Klaudyna z Działyńskich Potocka z Kórnika była znaną działaczką patriotyczną na terenie Wielkopolski. Ścigana przez rząd pruski za akcję charytatywną na rzecz powstania listopadowego, zanim wyjechała na emigrację, aby w Genewie zakończyć swe życie, znalazła tymczasowe schronienie we Lwowie i Poturzycy u swej siostry Pauliny, z którą wspólnie uczyły Włodysia historii kraju rodzinnego i zaszczyły w nim zasady patriotyzmu.

Szczególny wpływ na Włodzimierza wywierał częsty gość w ich domu, wuj Tytus Działyński (1796–1861), gorący patriota wielkopolski, bibliofil i kolekcjoner, założyciel Biblioteki Kórnickiej i muzeum „pomników przeszłości Ojczyzny”, wydawca źródeł historycznych i mecenas sztuki. Za udział w powstaniu listopadowym, w którym awansował do rangi kapitana i funkcji adiutanta naczelnego wodza, Skrzyneckiego, rząd pruski obłożył jego dobra sekwestrem, a zbiory jego w zamku kórnickim opieczętował. Równocześnie rząd rosyjski skazał tego patriotę na karę śmierci. Początkowo ukrywał się w Wielkopolsce, później przeniósł się do zaboru austriackiego, mieszkając w Krakowie, a następnie zamieszkał w rezydencji Dzieduszyckich w Zarzeczcu pod Jarosławiem i w pobliskich Oleszycach. Kilka lat przed oficjalnym uwłaszczeniem chłopów zniósł w wioskach należących do klucza oleszyckiego pańszczyznę. W Zarzeczcu i Oleszycach spotykał się niemal na codzień z kilkunastoletnim Włodzimierzem, dla którego wuj Tytus stał się wzorem godnym naśladowania.

O ile matce należy przypisać obudzenie zainteresowań przyrodniczych Włodzimierza, o tyle naukowe podstawy przyrodoznawstwa wpoili w niego kilka lat później wybitni nauczyciele.

Pierwszym z nich był Wincenty Pol, późniejszy autor *Pieśni o ziemi naszej* (1843), który na lekcjach domowych, wycieczkach i na prywatnych kompletach dał młodzieńcowi geograficzno-krajoznawczą podstawę do naukowego traktowania zjawisk przyrodniczych w poszczególnych regionach kraju. Wykształcił on również poczucie więzi między przyrodą a człowiekiem, zachęcał do założenia w przyszłości „muzeum natury” we Lwowie. Pol, marząc o katedrze geografii, osiadł we Lwowie i założył prywatny komplet młodych patriotów, wykładając im naukę o krajoznawstwie i fizjografii kraju. Dzieduszycki uczęszczał na te wykłady i sporządzał z nich notatki, które do roku 1939 były z szacunkiem przechowywane w bibliotece jego Muzeum we Lwowie.

Drugim nauczycielem Dzieduszyckiego był z zawodu prawnik, a z zamiłowania wybitny florysta, badacz mchów, porostów oraz geografii roślin, profesor botaniki Uniwersytetu Lwowskiego, Jacek Łobarzewski. Nauczył on swego ucznia i towarzysza wycieczek oceniać związek między światem roślinnym a zwierzęcym oraz rozumieć biologię i znaczenie lasu. Trzecim wreszcie nauczycielem, który dorastającemu młodzieńcowi dał gruntowne podstawy ornitologii, był wytrawny ornitolog terenowy i preparator, Saksończyk, Ernest Schauer, którego z biegiem lat sprowadził na stałe do Poturzycy.

Zapewne i wcześniejszy nauczyciel domowy Dzieduszyckiego, Franciszek Kleczkowski, aczkolwiek humanista, nie krępował rozwoju zainteresowań przyrodniczych swego ucznia, skoro właśnie w towarzystwie tego pedagoga 15-letni młodzieniec odbył w roku 1840 kilkumiesięczną podróż do Getyngi i Paryża dla nabycia ogłady towarzyskiej, uzupełnienia wiedzy i poznania zagranicznych muzeów przyrodniczych. Gdy dwudziestoletni uczeń objął po śmierci ojca zarząd majątków, nadał on z wdzięczności Kleczkowskiemu za dziesięcioletnią edukację w dożywocie dwie duże wsie, Skomory i Walewki w Sokalskiem.

Zaszczepione umiejętnie przez rodziców i nauczycieli umiłowanie ojczyściej przyrody przeradzało się stopniowo u młodzieńca w rzetelne studia osobiste nad przyrodą kraju i szlachetne mecenasostwo na rzecz nauk przyrodniczych, skojarzone z pragnieniem przysłużenia się nauce polskiej.

Zarządzanie milionową fortuną, zawartą w rozległych dobrach ziemskich i lasach nie tylko w Galicji, ale także w Królestwie Polskim i Wielkim Księstwie Poznańskim, zmuszało Dzieduszyckiego do częstej zmiany miejsca zamieszkania. Dzieciństwo spędzał głównie przy rodzicach we Lwowie i Zarzeczu. Od roku 1840 zamieszkiwał przeważnie w Poturzycy, oddalonej około 80 km w kierunku północnym od Lwowa, od roku 1847 tj. od śmierci ojca, znów we Lwowie. Ożeniwszy się z hrabianką Alfonsyną Miączyńską herbu Suchekomnaty, przez dłuższy okres przebywał znów w majątku swej żony w Pieniakach w powiecie brodzkim,

leżącym w odległości około 80 km na północny wschód od Lwowa, wśród jarów i żyznych czarnoziemów Podola.

Od roku 1868 administrację dóbr powierzał coraz to śmielej hojnie opłacanym urzędnikom, a sam właściciel coraz to więcej, zwłaszcza w zimie, przebywał we Lwowie, z którym wiązały go głównie sprawy naukowe i społeczne. Zajmował tu trzypokojowe mieszkanie na parterze pałacyku przy ul. Kurkowej 15, a w Muzeum przy ul. Teatralnej 18 (okresowo Rutowskiego 18) miał na parterze skromny gabinecik, wsparty w środku na żelaznym, w kwiaty ozdobionym słupie, w obawie przed zawaleniem się sufitu.

Jak wynika z zachowanych w lwowskich archiwach korespondencji, w mieszkaniu tym i gabinecie koncentrowało się nie tylko intensywne życie naukowe Hrabiego. Pokoje te były ważnym ośrodkiem życia kulturalnego, społeczno-politycznego i patriotycznego ówczesnej Galicji. Wnikając w tajniki korespondencji Dzieduszyckiego aż trudno uwierzyć, że ten nieprzeciętnie bogaty i cieszący się powszechną czcią i szacunkiem człowiek był aż do przesady skromny w swych potrzebach i zewnętrznych formach życia. Hojnie rozsiewając pieniądze na cele naukowe, na zakup szaf i zbiorów, na wydawanie dzieł naukowych i podręczników szkolnych, na stypendia i doraźne zasiłki dla młodych naukowców i asystentów, na popieranie folkloru ludu polskiego i ukraińskiego – ukrywał dyskretnie te fakty, nie roszcząc sobie żadnych tytułów do wdzięczności.

Ostatnie dwadzieścia lat życia Włodzimierza Dzieduszyckiego wypełnia praca naukowa, głównie w dziedzinie ornitologii, zabiegi nad wzbogaceniem i systematyczno-taksonomicznym opracowywaniem zbiorów, a także praca społeczna wyrażająca się w organizowaniu różnego rodzaju wystaw oraz troska o rozwój oświaty ludu i szkolnictwa.

Życia towarzyskiego, w rozumieniu swojej magnackiej sfery, nie lubił. Wielką przyjemność natomiast znajdował w polowaniach, gdyż dawały mu one sposobność do poznania życia leśnych zwierząt. Lubił również pracę społeczną na niższym szczeblu, jak organizowanie wystaw, zjazdów, patronowanie różnym instytucjom i kółkom gospodarczym, nie znosił natomiast wyższych godności o charakterze polityczno-społecznym, wymagających reprezentacji, przemówień itp. Przykładem tego fakt, że w roku 1876 przyjął pod naciskiem społeczeństwa wybór na marszałka Sejmu Galicyjskiego, lecz pod warunkiem, że przyjmuje go tylko na okres przejściowy, na okres jednego roku w celu załagodzenia sporów ukraińsko-polskich i na tym swój udział w polityce zakończył. Również dziedziczne członkostwo w Izbie Panów w Parlamencie Wiedeńskim od roku 1884 traktował jako zło konieczne i rzadko na sesje wyjeżdżał. Aczkolwiek przeciw polityce zaborców jawnie nie występował, to jednak zaborców nie znosił.

Pałace Dzieduszyckiego w Poturzycy, Pieniakach czy Zarzeczu, jak również jego mieszkanie i gabinet w Muzeum we Lwowie było azylem nie tylko dla borykających się z nędzą artystów, literatów i pisarzy, ale często także ludzi ściganych, chroniących się przed represjami austriackich zaborców. Wyjeżdżał za granicę

stosunkowo rzadko, głównie na zjazdy naukowe oraz dla poratowania zdrowia. Ulubionym jego kurortem była Abbazia (dzisiejsza Opatija) nad Morzem Adriatyckim. Najlepiej czuł się jednak w swej pracowni muzealnej, gdzie wraz z wieloletnim ulubionym współpracownikiem, kustoszem Władysławem Zontakiem, oddawał się całą duszą, zwłaszcza w okresie zimowym, po kilkanaście godzin dziennie, pracy naukowej, tj. studiowaniu dzieł zoologicznych, oznaczaniu i preparowaniu stale wzbogacających się zbiorów i ustawianiu ich w szafach na tle środowisk naturalnych, możliwie z uwzględnieniem postaci przejściowych w całym procesie życiowym danego gatunku.

Włodzimierz Dzieduszycki cieszył się ogromnym szacunkiem ogółu społeczeństwa, zwłaszcza galicyjskiego. Pewną rezerwę zachowała jedynie część arystokracji z powodu jego liberalnych poglądów wobec sprawy chłopskiej, popierania chałupniczo-artystycznej twórczości ludowej oraz tendencji do zbliżania narodu ukraińskiego, zwanego wówczas Rusinami, do Polaków.

Znali Dzieduszyckiego również ornitologowie i entomologowie zagraniczni, którzy często przyjeżdżali do jego muzeum w celu studiowania zbiorów, a z kilkoma najwybitniejszymi prowadził korespondencję. Człowiek ten, chociaż nie ubiegał się o żadne godności, przedkładając ponad wszystko cichą a użyteczną pracę dla kraju, dostąpił najwyższych zaszczytów jako jeden z najzasłużeńszych dla dobra kraju obywateli.

W roku 1847 sprowadził on z Poturzycy, głównej siedziby rodowej pod Sokalem, do Lwowa słynną, po ojcu-bibliofilu odziedziczoną bibliotekę wraz z cennym zbiorem obrazów, wzbogacając je późniejszymi zakupami książek oraz obrazów od swoich przyjaciół – Juliusza Kossaka, Franciszka Tepy, a przede wszystkim arcydziełami Artura Grotgera (cykl *Warszawa*), którego często gościł w Poturzycy, Pieniakach i we Lwowie i wypłacał mu hojne zaliczki, umożliwiając leczenie się z gruźlicy.

Jak już wspomniałem, obowiązki związane z administrowaniem ogromną fortuną magnacką zmuszały młodego Dzieduszyckiego do częstych wyjazdów do swych dóbr, dając równocześnie możliwość polowań i gromadzenia zbiorów. Nabytki te początkowo sam konserwował, oznaczał i preparował, lokując je we wspomnianej oficynie pałacu lwowskiego przy ul. Kurkowej. Zbiory wzrastały z dnia na dzień, bo życzliwi krewni i znajomi ciągle nadsyłali okazy przyrody żywej i martwej z różnych stron Polski. Chociaż projektowane muzeum według początkowych postanowień – miało ograniczać się tylko do kolekcji ornitologicznych, to jednak wzbogacany był również przez przedmioty z innych działów przyrody żywej i martwej, a także w ciekawsze wytwory sztuki ludowej. Dzieduszycki dary te chętnie przyjmował, aby je uchronić od zapomnienia i zagłady, gromadził wszystko „byleby tylko było nasze, rodzime, odkrywające bogactwa minionej i obecnej naszej przyrody”. Tak więc powstały trzy działy Muzeum: zoologiczny, botaniczny i geologiczno-paleontologiczny. W roku 1861 sam zbiór ptaków krajowych liczył już 245 gatunków w przeszło 1 000 egzemplarzach.



Od roku 1875 stroniąc od zabaw i flirtów, Dzieduszycki coraz to bardziej zaczynał prowadzić tryb życia naukowca. Od rana do wieczora ślęcząc w muzeum, oznaczał złowione przez siebie lub przysłane mu okazy i w tym celu studiował różne atlasy oraz dzieła ornitologiczne, a co kilka lat wyjeżdżał też do muzeów europejskich, aby poznawać zbiory zagranicznych badaczy. Pasją jego życia stała się ornitologia. Decydując się na założenie muzeum, miał od zarania postanowienie przekazania go w przyszłości na rzecz społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży.

Ponieważ w miarę napływu zbiorów Dzieduszycki nie mógł już sam podjąć obowiązkom w dziedzinie organizowania Muzeum, przeto około roku 1850 przyjął do współpracy towarzysza swych zabaw dziecięcych, Władysława Zontaka, mianując go zrazu preparatorem, z biegiem lat konserwatorem, a wreszcie kustoszem zbiorów i swym powiernikiem. Pracę Zontaka, jego zdolności manualne i wrodzoną inteligencję bardzo wysoko oceniał. Kazimierz Chłędowski w swych pamiętnikach nazwał Zontaka „najulubieńszym towarzyszem Dzieduszyckiego”, a Marian Łomnicki w „Kronice Muzeum” pisze, że Zontak „był gorąco przywiązany do tej instytucji (Muzeum), dla której rozwoju i dobra pod przewodnictwem wielkodusznego jej założyciela przez pół wieku przeszło gorliwie i sumiennie ... aż do roku 1902 pracował. Największe zasługi położył Zontak w dziale ornitologicznym jako „wyborny obserwator naszej ptasznicy... Odnaczał się również jako znakomity obserwator i preparator, któremu nie tak łatwo kto dorówna”. Drugim, równie oddanym Dzieduszyckiemu współpracownikiem był Ernest Schauer. Z biegiem lat doszedł do współpracy jeszcze preparator Ernest Hartel, który pod boki Zontaka wykształcił się na dobrego preparatora. Po jego śmierci w roku 1905 dzieło ojca kontynuował jego syn Roman.

Nie sposób wyliczyć tu wszystkich ofiarodawców i specjalistów różnych grup zwierzęcych, od których odkupił Dzieduszycki kolekcje różnych grup świata zwierzęcego. Najcenniejszymi darami i zakupami zasilił Muzeum prof. Maksymilian Siła Nowicki, który zanim objął w roku 1863 Katedrę Zoologii w Uniwersytecie Jagiellońskim, był przez kilka lat nauczycielem szkół ludowych i gimnazjów w Samborze i we Lwowie i utrzymywał ściśle, przez blisko 20 lat trwającą współpracę z Dzieduszyckim, któremu dopomagał w oznaczaniu zbiorów, rozplanowaniu i urządzeniu Muzeum. Poważne wartości w dzieło wzbogacania Muzeum wnieśli także uczniowie Nowickiego z gimnazjum lwowskiego, którzy urzeczonym twórczym zapałem Dzieduszyckiego w organizowaniu Muzeum, po przeniesieniu się Nowickiego w roku 1863 do Krakowa podążyli za nim, a po ukończeniu tam studiów ściśle współpracowali z Muzeum. Do nich należą: stypendysta Dzieduszyckiego Marian Łomnicki oraz Jan Jachno, Antoni Jaworowski, Bolesław Kotula i Władysław Kulczyński. Celem eksploracji fauny Tatr wysłał tam Dzieduszycki w roku 1861 swego preparatora, Ernesta Schauera, nawiązał też kontakt z leśniczym tatrzańskim, Antonim Kocyanem, który zasiliał Muzeum okazami ptaków i ssaków tatrzańskich.

Proces przekształcania się gromadzonej początkowo systemem amatorskim prywatnej kolekcji Dzieduszyckiego różnych tworów przyrody żywej i martwej, a także z braku miejsca zalegających w skrzyniach zbiorów z Zarzeczcu, Poturzycy i we Lwowie, trwał długo, niemal do końca 1875 roku. Stał temu na przeszkodzie brak miejsca, bo nawet częściowo zaadaptowane na cele muzealne sale w oficynie pałacu przy ul. Kurkowej 15 okazały się za ciasne. Ze względu na szczupłość pomieszczenia zbiory te mogli zwiedzać tylko członkowie rodziny i przygodni goście, a pragnieniem Dzieduszyckiego było przecież udostępnienie ich dla oczu ogółu społeczeństwa. Okoliczności te skłoniły ambitnego ich właściciela do kupna w roku 1868 specjalnie na ten cel przeznaczanego dwupiętrowego gmachu z przyległymi oficynami przy ul. Teatralnej 18 i przystosowanie ich do potrzeb przyszłego muzeum. W toku gruntownej przebudowy wypalonego w czasie bombardowania Lwowa przez Austriaków w roku 1848 gmachu okazało się, że budynek jest znacznie starszy niż przypuszczano, że nie posiada murowanych fundamentów, lecz jest postawiony na zmurszałych palach wbitych w bagno doliny rzeki Pełtwi. Położenie w tych warunkach betonowych fundamentów pod rozpadający się budynek było trudną i bardzo kosztowną inwestycją. Obszerne oficyny połączono bezpośrednio korytarzami z poszczególnymi piętrami gmachu głównego, pozostawiając wewnątrz czworoboku dziedziniec.

Z tych powodów nie ustalona została właściwa data założenia muzeum. Jedni autorzy podają rok 1845, inni rok 1859 (stąd też obecne władze Muzeum obchodziły w roku 1959 uroczyste stulecie jego powstania), ja zaś, podobnie jak też ostatni ordynat, Włodzimierz Dzieduszycki junior, za datę powstania Muzeum przyjąłem rok 1870, tj. etap, w którym przebudowa gmachu została zakończona i rozpoczęto w sposób naukowy pracę nad rozmieszczeniem poszczególnych działów Muzeum. Od tego roku rozpoczęła się bowiem prawdziwa organizacja Muzeum w naukowym pojęciu. Około roku 1873 Muzeum zostało otwarte dla chętnych zwiedzania go, ale na razie tylko raz w tygodniu.

Tak więc od roku 1870 w bezustannej pracy nad doskonaleniem Muzeum upływały lata, a Fundator w miarę postępującego wieku coraz to bardziej podupadał na zdrowiu. Stopniowo odmawiały mu posłuszeństwa nogi, nie mógł chodzić po schodach, toteż kazał sobie założyć w gmachu Muzeum ręczną prymitywną windę, a po salach poruszał się zwykle na trójkołowym wózku popychanym własnoręcznie lub przez służącego. Coraz to bardziej dawały się mu też odczuwać niedomagania układu krążenia. Muzeum tymczasem z każdym rokiem zyskiwało na powadze, odwiedzali je przyrodnicy ze wszystkich trzech zaborów, a czasem nawet uczeni zagraniczni, nie szczędząc słów uznania dla Fundatora. Zachodzili też coraz to częściej miejscowi i zamiejscowi zoologowie i botanicy oraz studenci w celu studiowania zbiorów i przeprowadzania porównawczych studiów ze swoimi kolekcjami do prac dyplomowych. Muzeum Włodzimierza Dzieduszyckiego z każdym rokiem powoli przestawało być muzeum prywatnym, amatorskim, rodzinnym i przeradzało się stopniowo w instytucję naukową, powszechną i społeczną.

Włodzimierz Dzieduszycki przedstawiał osobowość bardzo skomplikowaną, ale w sensie pozytywnym. Z charakteru skromny i nieśmiały, był typem kontemplacyjnego idealisty o bardzo bogatym życiu wewnętrznym, w którego umyśle kłóciły się wielokierunkowe zamiłowania naukowe, zarówno przyrodnicze, jak i humanistyczne, z zainteresowaniami społecznymi i filantropią.

Genezy zainteresowań zoologicznych, zwłaszcza ornitologicznych, bo te w pierwszej kolejności będziemy rozpatrywać, należy dopatrywać się już w jego wczesnej młodości. Pasją jego życia – jak już poprzednio wspomniałem – stała się ornitologia. Był on jednym z pierwszych w Polsce przyrodników notującym od swej młodości przyloty i odloty ptaków.

Rozwojowi jego zainteresowań ornitologicznych sprzyjały częste zmiany miejsca zamieszkania na terenie swych dóbr oraz częste wizyty w sąsiednich dworach. Poszczególne etapy życia spędzał w wyjątkowo ciekawych i krańcowo różniących się pod względem przyrodniczym terenach. Kolebką jego ornitologicznych poczynań była głównie Sokalszczyzna, a zwłaszcza okolice leżące w sąsiedztwie jego pałacu Poturzycy, na granicy trzech krain: lekko pofałdowanej i żyznej Ziemi Hrubieszowskiej, podmokłego i lesistego Wołynia oraz rozległych łąk i pastwisk nadbużańskich Podlasia. Ciekawe pod względem przyrodniczym były też bardzo rozległe lasy i pola dóbr zarzeckich w powiecie jarosławskim. Znalazł tu bardzo urozmaicony, pełen pagórków, łąk i lasów krajobraz podkarpacki, przecięty doliną Sanu, sprzyjający gnieźdzeniu się wielu gatunków ptaków nie spotykanych na Sokalszczyźnie, ani też w okolicach Lwowa. Najciekawsze jednak pod względem zoologicznym były okolice Pieniak, położone na grzbiecie wododziału, w odległości około 35 km na południe od Brodów. Ze względu na bardzo zróżnicowane stosunki glebowe i klimatyczne stykały się tu zasięgi trzech gatunków drzew, buka, dębu i sosny, tworząc odmienne siedliska dla życia ptaków. W okolicach Tarnopola krajobraz przybierał charakter stepowy, ożywiany przez stada dropi i stepowych kulonów. Seret, przepływający przez pięć otoczonych oczeretami stawów, przyciągał swoim bogactwem fauny dennej „błotnych smakoszy ptasich” nawet z bardzo odległych krain. Był to najbardziej ulubiony teren obserwacji i polowań Dzieduszyckiego.

Państwo hrabiostwo Dzieduszyccy mieli cztery córki: Klementyna po wyjściu za mąż za hrabiego Szembeka otrzymała Tarnawatkę, Anna – zamężna z hrabią Tadeuszem Dzieduszyckim (późniejszym ordynatem) otrzymała Poturzycę i Zarzecze, Maria – zamężna z hrabią Tadeuszem Cieńskim – Pieniaki, a Jadwiga – zamężna za księciem Witoldem Czartoryskim – Konarzewo.

Małżeństwo Cieńskich było szczęśliwe, panował u nich duch staropolski, „kult czamary i rycerskiego kunsztu”, dlatego też ojciec podczas lata czuł się u nich bardzo dobrze. Ukochana Maria Cieńska dopomagała ojcu w pracach administracyjnych i uczestniczyła w wielu jego podróżach. Pieniaki był to ulubiony teren obserwacji i polowań Dzieduszyckiego. Do Zarzecza przyjeżdżał rzadziej, raziała go bowiem sztuczność architektury tamtejszego pałacu. Pan Włodzimierz, który

przestrzegał prostoty staropolskiej, nie znosił bowiem cudzoziemszczyzny; zbytku i parady. Pod koniec życia najczęściej przebywał we Lwowie, gdzie w swoim ukochanym Muzeum urządził sobie skromny gabinecik. Słynąca z wielkiej dobroci i wyrozumiałości żona tolerowała to upodobanie przez męża staropolszczyzny, prostoty i jego muzealne umiłowania. W Zarzeczcu wybudował Dzieduszycki natomiast piękny, romański kościółek obrządku rzymsko-katolickiego, w którego podziemiach spoczęła jego matka, kilku innych członków rodziny i sam wyraził życzenie, aby go tam również pochowano. Życzenie to zostało spełnione.

Fundator Muzeum nie był bynajmniej samotnikiem. Od czasu do czasu odwiedzali go uczeni i przyjaciele. Bywali u niego: profesor zoologii Uniwersytetu Lwowskiego, Niemiec, Rudolf Kner; założyciel prywatnego zwierzyńca o charakterze naukowym w Podhorcach i autor wielu prac zoologicznych – Stanisław Konstanty Pietruski; właściciel ziemski i wybitny ornitolog z Olejowa na Podolu – hrabia Kazimierz Wodzicki; przyrodnik warszawski – Antoni Waga. W roku 1880 wizytą w Muzeum zaszczylicili go: hojny mecenas na rzecz nauk przyrodniczych – Konstanty hrabia Branicki, w towarzystwie najznakomitszego ornitologa wszech czasów – Władysława Taczanowskiego i kustosa zbiorów przyrodniczych Akademii Umiejętności – Konstantego Jelskiego. Taczanowski obejrzawszy zbiory Dzieduszyckiego, zakwestionował tylko oznaczenie dwóch gatunków ptaków, a o całości zbiorów wydał nadzwyczaj pochlebną opinię, Waga zaś w *Księdze zwiedzających Muzeum* w roku 1865 napisał: „Z zachwyceniem szacowne zbiory oglądałem. Odszedłem potem dumny, że tyle bogactw i tak umięjących szanować je Mężów w ojczyźnie mamy”. Dzieduszycki z każdym rokiem stawał się coraz to wybitniejszym ornitologiem systematykiem. Jak rzadko który ornitolog, znał doskonale życie każdego gatunku ptaka, umiał posiłkować się kluczami do ich oznaczania, zwiedził wiele muzeów zagranicznych, znał doskonale polską i zagraniczną literaturę ornitologiczną.

Spisana spuścizna naukowa Dzieduszyckiego jest pozornie niewielka. Daleka jest ona od dorobku starszego od niego o 39 lat Konstantego Tyzenhauza, a zwłaszcza prawie współczesnego mu Władysława Taczanowskiego. Mimo to spuścizna Dzieduszyckiego przedstawia dużą wartość, gdyż zawiera kompletną kolekcję i wykaz ptaków, a także innych gromad kręgowców żyjących przed stu kilkudziesięciu laty na ziemiach polskich. Zawiera ona ponadto wiele unikalnych spostrzeżeń, których żaden z późniejszych badaczy ornitofauny tej części kraju nie potrafił, czy też nie mógł dokonać.

Dzieduszycki opublikował następujące prace: wygłoszony przez siebie i w całości wydrukowany referat z okazji II Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie w roku 1875 w postaci broszury pod tytułem: *Nasze zwierzęta kręgowe stałe i wędrowne* (Lwów, 1875), skrót wygłoszonego przez siebie referatu z okazji V Zjazdu Lekarzy i Przyrodników we Lwowie w roku 1888 pt.: *O wędrowkach ptaków, a w szczególności pustynnika Syrrhaptēs paradoxus* (Lwów 1888), broszurę pt.: *Systematycznie zestawione polskie nazwy ptaków, tak ludowych jak*

z różnych autorów wzięte (1880), przewodnik po kolekcji ptaków z własnego muzeum pt.: *Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie. Dział I Zoologiczny. Oddział Zwierząt Kręgowych. II Ptaki* (Lwów, 1880), który ukazał się równocześnie także w języku niemieckim, wreszcie skrócony w stosunku do poprzedniego, lecz obejmujący całość zbiorów zoologicznych i paleontologicznych *Przewodnik po Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie* (1895), który ukazał się we Lwowie również w języku niemieckim. Po śmierci autora ukazało się w roku 1907 drugie wydanie tego *Przewodnika*, zmienione i znacznie poszerzone, bo „o kolekcję botaniczną, mineralogiczno-geologiczną, etnograficzną i prehistoryczną pod redakcją Mariana Łomnickiego”. Propagując ideę udziału społeczeństwa polskiego w mającej odbyć się w Wiedniu w roku 1873 Wystawie Powszechnej krajów Monarchii Austriacko-Węgierskiej, ogłosił ponadto Dzieduszycki anonimowo artykuł pt.: *Galicja i Wystawa Powszechna w Wiedniu w roku 1873. Luźne myśli rzucone ludziom dobrej woli*, której to publikacji w bibliotekach krajowych nie znalazłem.

Publikacje Dzieduszyckiego, zwłaszcza te dwie pierwsze, aczkolwiek skromne w rozmiarach, zawierają jednak bogactwo oryginalnych obserwacji autora. Spostrzeżenia jego i wnioski z nich wypływające są tym cenniejsze, że były prowadzone nie dorywczo, lecz systematycznie przez okres lat kilkudziesięciu, w różnych porach roku. Szczególnie cenne są jego obserwacje dotyczące ptaków wędrownych i zalatujących, czyli tzw. zalotnych, już za życia naszego ornitologa uchodzących za rzadkie na ziemiach polskich, a dziś tam już nie spotykanych lub wyjątkowo zalatujących.

Opierając się na wieloletnich i wielostronnych obserwacjach Dzieduszyckiego, można by dokonać porównania awifauny ziem polskich, a zwłaszcza jej południowo-wschodnich terenów sprzed kilkudziesięciu lat, można by prześledzić różnice i zmiany jakie zaszły w składzie fauny i jej rozmieszczeniu, można by wreszcie dostrzec kierunek tych zmian i naświetlić wiele innych zagadnień awifaunistycznych.

W referacie *Nasze zwierzęta kręgowie stałe i wędrowne* Dzieduszycki poza 238 gatunkami ptaków szeroko w Europie rozmieszczonymi i będącymi na ogół stałymi mieszkańcami ziem polskich, przytacza też 43 gatunki rzadkie lub bardzo rzadkie, wyróżniając wśród nich cztery grupy zoogeograficzne w zależności od ich pochodzenia, a mianowicie: 1) elementy północne, 2) południowe lub południowo-wschodnie, 3) alpejskie oraz 4) Pogórza naszego.

Również duże znaczenie ma praca pt. *O wędrownkach ptaków, a w szczególności pustynnika *Syrhaptus paradoxus** zawierająca wiele cennych spostrzeżeń o ptakach bardzo rzadkich na ziemiach polskich już przed kilkudziesięciami laty, a obecnie tam już wytopionych i nie zalatujących.

Trzecią publikacją jest obszerny *Przewodnik po Muzeum im. Dzieduszyckich. Ptaki*, wydrukowany w roku 1880 z okazji otwarcia tej placówki dla szerszej już publiczności. Autor oprowadza w nim anonimowego zwiedzającego po poszczególnych

salach swego zbioru, zawartego w 18 oszklonych, solidnych szafach o konstrukcji drewnianej.

W roku 1895 ukazał się opracowany przez Dzieduszyckiego bardzo skrócony w porównaniu do pierwszego opracowania z roku 1880 *Przewodnik po Muzeum im. Dzieduszycki we Lwowie* w małym ósemkowanym formacie i w nieco innym niż poprzedni układzie. Połowę miejsca poświęca w nim ptakom, resztę zaś miejsca ekspozycjom ssaków, gadów, płazów i ryb, a pobieżnie też ekspozycji bezkręgowców. W krótkim wstępie omawia genezę swoich zbiorów przyrodniczych, etnograficznych oraz historię swego Muzeum. Uzupełnieniem tego *Przewodnika* jest alfabetyczny spis omawianych zwierząt w języku łacińskim z podaniem polskich nazw ludowych i naukowych. Dodatek stanowi zestawienie liczbowe gatunków i okazów działu zoologicznego oraz plan Muzeum. Wstęp poprzedza bardzo pięknie i patriotycznie sformułowana dedykacja w słowach: *Moim ukochanym wnukom i całej naszej młodzieży książkę tę poświęcam, z gorącym życzeniem, aby zwiedzanie bogactw przyrodniczych naszej ziemi, wyrobów pracy i zdolności ludu naszego i prastarych w ziemi zagrzebanych pamiątek po praojcach naszych zagrzewało do miłości tej Ziemi i tego Ludu i do pracy nad dalszym badaniem tej spuścizny po przodkach naszych*. Przygotował też następne dokładniejsze opracowanie *Przewodnika*, niestety słabnące siły nie pozwoliły mu już na jego dokończenie. Ukazał się on dopiero w roku 1907 pod redakcją Mariana Łomnickiego.

Chociaż główną dziedziną zainteresowań Dzieduszyckiego była ornitologia, to jednak także w pozostałych grupach kręgowców miał pełne kolekcje fauny krajowej. Tak więc: ssaków miał 64 gatunki, ptaków 286 gatunków, gadów – 6 gatunków w 49 okazach, płazów – 12 gatunków w 168 okazach, ryb – 54 gatunki w 377 okazach. W zbiorach Muzeum znajdowało się wiele gatunków bardzo rzadkich lub już wytępionych, oraz zwierząt bardzo ważnych z aspektu zoogeograficznego. W zbiorach ssaków posiadał nawet żubra z Puszczy Białowieskiej.

Kolekcje Dzieduszyckiego miały bardzo dobrą opinię w świecie muzeologów. Słynęły z bardzo starannego i wiernego spreparowania (wypychania) okazów, każdy egzemplarz miał swoją dokładną metryczkę.

Muzeum im. Dzieduszyckich stanowiło doskonałe uzupełnienie katedr przyrodniczych Uniwersytetu Lwowskiego. Studenci-dyplomanci przeprowadzali tutaj studia porównawcze własnych kolekcji zwierząt i roślin ze zbiorami znajdującymi się w Muzeum, a oznaczonymi przez wybitnych specjalistów. Studenci znajdowali tu też zachętę do dalszej działalności przyrodniczo-fizjograficznej po ukończeniu studiów, gdy przyszło im pracować w charakterze nauczycieli szkół średnich na terenach nie objętych jeszcze poszukiwaniami profesjonalnych badaczy. Instytucja ta była poniekąd odpowiednikiem Komisji Fizjograficznej krakowskiej Akademii Umiejętności, która w swych badaniach koncentrowała się głównie na Galicji Zachodniej oraz Tatrach.

Włodzimierz Dzieduszycki był nie tylko wielce zamiłowanym przyrodnikiem, lecz również znakomitym, rozumiejącym sens łowiectwa **myśliwym**. Twierdził, że chcąc być dobrym myśliwym, trzeba być dobrym znawcą przyrody, obyczajów i instynktów zwierząt, a jeśli się tego znawstwa nie posiada, to nie będzie się dobrym myśliwym, lecz tylko zwykłym strzelcem.

Polowania jego odbywały się głównie w dobrach poturzyckich. Przy okazji polowań odbywały się tu też liczne zjazdy i konferencje na tematy gospodarcze i patriotyczne. Jak podaje prawdopodobnie uczestnik tych polowań, Ludwik Dębicki, były to „nie skromne polowania soplicowskie, lecz słynne łowy radziwiłłowskie”. W dniu polowania przed ganek pałacu zajeżdżało sto sań. Był tam jakiś łowczy, który wzorem Wojskiego głosem trąbki dawał hasło do rozpoczęcia łowów. Zanim myśliwi wsiedli do sań, pan Włodzimierz „dawał przedmowę” ... ogłaszając instrukcję i ostrzeżenia. Jeśli ktoś instrukcji tej nie przestrzegał, był pozbawiony dalszego strzału i nie był zapraszany na następne polowania. Polowania kończono w lesie tradycyjnym bigosem zaprawianym obficie trunkiem.

Po powrocie myśliwych do poturzyckiego pałacu rozkładano przy świetle łuczywa przed gankiem plon łowów, przeliczano go, psiarni dawano „odprawę”, po czym Dzieduszycki zapraszał myśliwych do jadalni na sutą ucztę. Pod koniec uczyt grono najbliższych przyjaciół gospodarz zapraszał do przyległego salonu, gdzie otwierano ozdobną „księgę myśliwską”. Jest to do dziś w Muzeum zachowany wielkiego formatu album oprawiony w skórę dzika z wytłoczonym na niej złotym napisem: *Wspomnienia z poturzyckich łowów*. Wpisywano do niej protokoły z polowań, spostrzeżenia myśliwskie na wzór sporu między Rejentem a Ase-sorem w *Panu Tadeuszu*. Wśród licznych, niekiedy bardzo dowcipnych wierszy o tematyce myśliwskiej, pióra Leopolda Starzeńskiego zwanego Lopkiem, Wincentego Pola, Kornela Ujejskiego, Jana Aleksandra Fredry, Kazimierza Wodzieckiego i innych – znajdowały się tam rysunki scen myśliwskich, portrety myśliwych, leśniczych i naganiaczy, różne typy ludowe, wszystko w karykaturze. Szczególny humor wzbudzają karykatury oraz anegdoty i wierszyki Leopolda Starzeńskiego oraz rysunki znanych malarzy krakowskich: Juliusza Kossaka, Franciszka Tepy i Kajetana Suffczyńskiego. Wśród szkiców nie brak też karykatur samego Dzieduszyckiego, sporządzanych głównie przez Starzeńskiego. Poturzyccy goście nie obrażali się na beztroskiego, tryskającego humorem Starzeńskiego, rozumieli bowiem jego dowcip i śmiali się z kawałów tego zawsze wesołego współuczestnika polowań i przyjęć.

W szczególny sposób poturzyckie łowy wpływały na poetycko-malarską wyobraźnię zarówno samego Wincentego Pola, jak i Juliusza Kossaka, czemu dali wyraz w luksusowo wydanym w Poznaniu w roku 1870, a wydrukowanym w Dreźnie, albumie pt. *Rok myśliwski*. Album ten składa się z opisu 12 miesięcy roku, przedstawionych przez Pola poetycką prozą, a upiększonych świetnymi rysunkami Kossaka. W przedstawieniu ogólnego życia przyrody i zmian zachodzących w naturze w poszczególnych miesiącach roku ujawnili obaj wielkie znawstwo. Wpłynęła

na to zapewne łącząca ich głęboka przyjaźń duchowa. Obaj bowiem byli nie tylko namiętnymi myśliwymi, ale także znakomitymi obserwatorami życia przyrody w poszczególnych miesiącach roku, miłośnikami tradycji polskich i rodzinnego kraju.

Dzieduszycki z natury poważny i małomówny, ożywiał się na polowaniach pod wpływem towarzyszy, a z Janem Fredro i Leopoldem Starzeńskim zawiązał nawet „Klub Melpomeny”, w którym ci trzej przyjaciele przybrali sobie pseudonimy od swych psów myśliwskich. Starzeńskiego nazwali Azorem, Fredrę – Gielfi, a Dzieduszyckiego – Focio.

Dzieduszycki założył w roku 1885 Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie i był jego pierwszym, wieloletnim, bo aż do roku 1892 prezesem. Współdziałał w opracowaniu i usankcjonowaniu przez władze ustawy łowieckiej, uwzględniającej element ochrony przyrody, dbał o zwierzęta, zalecając oględny odstrzał i walkę z kłusownictwem. Zapoczątkował wydawanie „Łowca” jako organu tego Towarzystwa, a w początkowych latach utrzymywał to wydawnictwo z własnych funduszy. W uznaniu niespożytych zasług Towarzystwo to nadało mu godność członka honorowego jako pierwszemu, a do roku 1899 jedynemu spośród swego grona. W roku 1880 również Towarzystwo Strzeleckie w Krakowie nadało Dzieduszyckiemu członkostwo honorowe.

Działając w ramach Towarzystwa Łowieckiego, Dzieduszycki dążył do oparcia odłowów na zasadach biologicznych, ograniczał polowania, starał się o podniesienie zwierzostanu, dokarmił zwierzęta zimą, zwalczał kłusownictwo i dbał o doksztalcenie swoich leśników. Dzięki jego wieloletnim zabiegom, knieje poturzyckie i pieniackie należały do najzasobniejszych w Galicji.

Dzieduszycki gdzie tylko mógł, stawał zawsze w obronie zwierzostanu, narażając się czasem nawet na drwinki współtowarzyszy polowań. We wspomnianej *Księdze Myśliwskiej* z poturzyckich łowów znajdują się dwa obrazki i żartobliwe wierszyki na temat toczącej się w roku 1880 dyskusji na walnym zgromadzeniu Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie w sprawie odstrzału lisa i słonki.

Niezależnie od wspomnianej *Księgi Myśliwskiej* Dzieduszycki zaprowadził od roku 1887 także *Dziennik Łowiecki*. Jest to duża, oprawiona w skórę księga z metalowymi okuciami i zatraskowym zameczkiem oraz wciśniętym w skórę obrazem przedstawiającym myśliwego polującego na sarny, a zawierająca spis wszystkich ssaków i ptaków (z podziałem na pożyteczne i szkodliwe), upolowanych we wszystkich kluczach z dokładnym podaniem dat. Znajduje się ona do dziś w bibliotece Muzeum we Lwowie.

Grono współtowarzyszy poturzyckich łowów starzało się, mijały jednak lata bez większych trosk i kłopotów, gdyż ziemiaństwu w Galicji żyło się dobrze i dostatnio. Chociaż zjawiały się już u nich choroby związane z wiekiem, mimo to nie poddawali się przygnębieniu, emocjonowali się po dawnemu łowami, śmiali się i żartowali ze swych poturzyckich przygód.



Włodzimierz Dzieduszycki przysłużył się również wybitnie sprawie **ochrony przyrody**, będąc gorliwym propagatorem tej idei. Kochał on całym sercem nie-skażoną jeszcze nadmiarem cywilizacji pierwotną naturę. Twierdził, że obok materialnej użyteczności dla nas przedstawia ona niezmiernie bogatą skarbnicę podniosłych uczuć i myśli, stanowiąc częstokroć o wiele cenniejszą wartość dla ludzkości niż ją widzimy w jej materialnym pożytku. Przyroda według Dzieduszyckiego ożywia umysł i serce, rozprasza troski i zmartwienia, uszlachetnia i wygładza brutalną naturę ludzką. Przyroda jest nieprzebrany bezcennym wprost skarbem i podniętą dla cudownych dzieł artystycznych, dostępna nawet dla najbiedniejszych ludzi, jeśli tylko umie się na nią patrzeć, jej piękno odczuwać i cuda podziwiać. W jej potędze znajdował natchnienie Artur Grottger, który na zaproszenie Dzieduszyckiego był w Poturzycy, Pieniakach i Zarzeczu, pod jej czującym wpływem zmienił tematykę swych obrazów częsty gość w Poturzycy, sławny lwowski malarz Franciszek Tępa. Dzieduszycki był wrogiem wkraczania człowieka w rządy samej przyrody. Głosił, że natura sama rządzi się najlepiej, nie cierpi interwencji człowieka, nawet gdyby ona była pomyślana jak najszlachetniej. Był też odnośnie człowieka zwolennikiem hasła Rousseau'a powrotu do natury w interesie zachowania zdrowia.

Będąc marszałkiem Sejmu Galicyjskiego, na prośbę profesora Maksymiliana Nowickiego, Dzieduszycki przygotowywał wśród członków Sejmu opinię o konieczności podjęcia uchwały o gatunkowej ochronie zwierząt pożytecznych w gospodarce przyrody i człowieka: kozicy i świstaka w Tatrach, ptaków śpiewających oraz okresowej ochrony lisa. Sejm Galicyjski uchwalił w dniu 5 października 1868 roku opracowany przez Prof. M. Nowickiego i ks. Eugeniusza Janotę projekt tej ustawy, lecz nie zatwierdziły jej władze centralne w Wiedniu, mimo osobistej interwencji Dzieduszyckiego.

Dzieduszycki dał jeszcze jeden dowód zrozumienia idei ochrony przyrody, wyprzedzając oficjalnych twórców tej idei. Wzdłuż pasma wyżynnego Woroniaków, stanowiących ważną pod względem fitogeograficznym granicę oddzielającą dwie różne krainy florystyczno-leśne, odkrył kilkudziesięciohektarowy płat charakterystycznego dla Woroniaków pierwotnego, nie tkniętego ręką ludzką drzewostanu bukowego w czystej i trwałej formacji leśnej. Dzieduszycki wydzielił w roku 1886 około 22 ha tej buczyny i nazwawszy tę działkę *Pamiętką Pieniacką*, stworzył z niej pierwszy w Polsce rezerwat. Pragnieniem szlachetnego Fundatora było, aby przekazać nauce i potomstwu obraz pierwotnego lasu bukowego i przedstawić jego ewolucję. Fundator wyraził pragnienie, aby las ten pozostał po wsze czasy wolny od wszelkiej, a zwłaszcza handlowej, ingerencji człowieka, aby tworzył żywe laboratorium dla badaczy współżycia świata zwierzęcego ze światem roślinnym, aby był też przykładem przemian, jakim las i jego gleba ulegają pod wpływem czynników abiotycznych i biotycznych. Był wrogiem monokultur leśnych, a zwolennikiem naturalnego odnawiania się lasów. Zakładając *Pamiętkę Pieniacką*, miał też na myśli ochronę gnieźdzącego się tam orła bielika.

O ile na Zachodzie Europy znane już były zabiegi o ochronę poszczególnych gatunków rzadkich roślin i zwierząt lub nawet pojedynczych okazów jako tzw. pomników przyrody, o tyle Fundator *Pamiątki Pieniackiej* jako pierwszy na ziemiach polskich wskazał potrzebę ochrony całych zbiorowisk, całego zespołu roślin i zwierząt, tego, co dzisiaj nazywamy biocenozą. Jeżeli w takim kierunku poszła działalność późniejszych polskich badaczy krajowej przyrody i fitosocjologii, to niewątpliwie jest to w pewnej mierze zasługą także Dzieduszyckiego.

Niestety, pierwsza wojna światowa, wandalizm wojsk niemieckich, które z najgrubszych pni budowały podstawy pod ciężkie działa oraz ziemianki, zniszczyły *Pamiątkę*, całkowitą zaś zagładę tego unikalnego obiektu przyrody spowodowali podczas drugiej wojny Sowieci, którzy resztę tych zabytkowych drzew wycięli.

Elementarne wiadomości z ochrony przyrody starał się Dzieduszycki wpajać osobom zwiedzającym jego Muzeum, zwłaszcza młodzieży, nie tylko słownie, lecz także przez wyeksponowanie w wystawach gatunków zwierząt i roślin rzadkich i ginących, przez dokładniejsze informacje w legendzie o ich życiu i rozmieszczeniu, a także przez etykietowanie owadów trojakiej barwy metryczkami: czarnymi dla oznaczenia owadów szkodliwych, zielonymi – dla pożytecznych, a białymi – dla obojętnych.

Spośród wielu dziedzin tzw. wielkiej własności ziemskiej Dzieduszycki najwięcej interesował się lasami, był podobno bardzo **dobrym leśnikiem**, znawcą hodowli i ochrony lasu. Był też wybitnym dendrologiem, czego dał dowód aklimatyzując w swych przepaławcowych parkach wiele gatunków drzew obcych i roślin ozdobnych. Zapewne i w rozwoju parku dendrologicznego w Kórniku, gdzie często bywał u swych krewnych Działyńskich, wniósł niejedną zdrową, opartą na własnym doświadczeniu, myśl twórczą. Swoje myśli na temat krajoznawstwa, leśnictwa i dendrologii zawarł w spisanych dla rodziny, a nie opublikowanych wspomnieniach, które zdaniem jego wnuka, księcia dra Adama Czartoryskiego, jako fachowca leśnika i działacza na polu ochrony przyrody, mają poważne znaczenie naukowe. Zaznaczyć należy, że Dzieduszycki bardzo wysoko cenił zawód leśnika. Dał on w roku 1874 inicjatywę założenia we Lwowie Krajowej Szkoły Gospodarstwa Lasowego o charakterze uczelni półwyższej, wspierał ją moralnie i materialnie i bywał na egzaminach jej absolwentów. W roku 1883 zorganizował i osobiście prowadził wycieczkę uczestników tej szkoły do swych lasów pieniackich i przedstawił im unikalność ich drzewostanu.

Jako myśliwy, leśnik i dendrolog współpracował w zorganizowaniu w Krakowie wystawy rybacko-łowiecko-lasowej, a eksponował też kolekcję leśną i wyroby chałupniczego przemysłu drzewnego w roku 1860 na Wystawie Rolniczej w Wiedniu, a w roku 1890 na Wystawie Lasowej w Wiedniu, otrzymując za nie dyplomy honorowe. Dzieduszycki był zakochany w ojczystej przyrodzie, w pięknie polskich gajów, lasów, oczeretów i ich mieszkańców „barwnych i gwarnych”.

Dzieduszycki pragnął przedstawić społeczeństwu nie tylko obraz współczesnej ziemi, ale także jej przeszłość, aby z tego – jak zwykł mawiać – jak najwięcej

zachować dla przyszłości. Chcąc dać obraz całokształtu oblicza ziemi, postanowił prócć zbiorów przyrodniczych zorganizować **Dział Archeologiczny**. Chlubą tego działu był tzw. skarb michałkowski, odkryty w roku 1878 we wsi Michałkowie na granicy Podola i Besarabii przez dziewczynę wiejską pasącą owce i zakupiony przez Zontaka dla Muzeum. Przedstawiał on 10 funtów (ok. 5 kg) złotych przedmiotów, w tym połamaną na kilka części bardzo ozdobną koronę królewską. Był to według orzeczenia polskich i wiedeńskich archeologów skrab jednego z królów scytyjskich, który obozował tu w IV lub V w. przed Chr. Dzieduszycki twierdził, że ten cenny nabytek świadczy o wysokiej kulturze w dawnych wiekach na ziemiach polskich, skoro przejeżdżał przez nie i zatrzymał się tu król scytyjski. Na temat tego skarbu Dzieduszycki wygłosił referat na I Zjeździe Historyków w Krakowie. Również w roku 1897 chłopci z tejże wsi wykopali nieco mniejszy skarb złoty, którego część nabył Zontak dla Muzeum. Wiek tego wykopaliska określono na około 2 300 lat przed Chr. Skarby te zostały dla bezpieczeństwa umieszczone w Banku Hipotecznym we Lwowie i pozostawały tam do zajęcia Lwowa przez wojska sowieckie. Obecnie znajdują się podobno w Petersburgu.

Całe życie Włodzimierza Dzieduszyckiego było przepojone duchem obywatelskim, gorącym patriotyzmem, działaniem społecznym i ofiarnością na cele społeczne. Źródła jego patriotyzmu tkwią głównie w atmosferze domu rodzinnego, gdzie żywe były tradycje kościuszkowskie, napoleońskie, walka z polityką zaborców oraz zabiegi ratowania przed zniszczeniem ocalałych jeszcze tu i ówdzie zabytków przeszłości. Cechowała go troska o przyszłość narodu oraz wymazanego z mapy Europy państwa polskiego, w którego zmartwychwstanie wierzył. W sposobie bycia i obejścia chciał być szlachcicem społecznikiem, a zarazem demokratą. Nie lubił błyszczeć elegancją ubioru, zbytkiem ni paradą, nie jeździł kareta zaprzęzoną w cztery konie, lecz zwykłą dwukonną bryczką. Reprezentował starszlachecki styl życia, pełen prostoty i powagi. Zdawał sobie sprawę z tego, że żyje z pracy ludu, który zresztą hojnie wynagradzał.

W październiku 1848 gdy fala rewolucyjna Wiosny Ludów przesunęła się z Krakowa na teren Galicji Wschodniej i doszła do Lwowa, dowództwo austriackie wykorzystując drobne zajścia uliczne, przystąpiło do represji wobec Polaków. W odwecie za nie lud chwycił za broń, a ulice pokryły się barykadami, za którymi walczył ofiarnie głównie proletariat lwowski i studenci Uniwersytetu. Bitwa zakończyła się 2 listopada bombardowaniem miasta, m.in. także budynków uniwersyteckich. Rząd austriacki ogłosił stan oblężenia, który trwał prawie dwa lata. Rozwiązano wszystkie organizacje polskie i zaczął się silny terror germanizacyjny. Wprowadzono język niemiecki do administracji, urzędy zostały zalane falą sprowadzonych z głębi Monarchii obcokrajowych urzędników. Nastąpiło ogromne przygnębienie społeczeństwa, podniecane ciągłymi swarami między ludnością polską a ukraińską, żądającą podziału Galicji Wschodniej na dwie prowincje, polską i ruską oraz własnego ruskiego uniwersytetu. Antagonizmy te podniecał

podstępnie rząd austriacki. Tak zakończyła się w Galicji Wiosna Ludów, która okazała się „rokiem wielkich złudzeń”.

Dwudziestotrzyletni Dzieduszycki, chociaż politykować nigdy nie lubił i stroił od aktywnego udziału w manifestacjach przeciw zaborcy, a w poglądach swych był daleki od radykalizmu wschodniogalicyskich spiskowców ze skrajnie lewicowej grupy Kacpra Ciągłowicza, to jednak w głębi duszy popierał ten ruch rewolucyjny, sympatyzował z demokracją, głosząc ideę uwłaszczenia chłopów, a w jesieni 1847 roku jako jeden z pierwszych w Galicji zniósł pańszczyznę we wszystkich wsiach swoich kluczy zarzeckiego i poturzyckiego.

Nie ulega wątpliwości, że Wiosna Ludów podnieciła patriotyzm Dzieduszyckiego. Dawał temu m.in. wyraz w pragnieniu przedostania się przez Karpaty na Węgry i wzięcia udziału w powstaniu Ludwika Kossutha przeciw Habsburgom. Od tego zamiaru odwiódł go podobno Franciszek Smolka, który w roku 1848 stał się przywódcą ruchu narodowowyzwoleńczego w Galicji. Dalszym powodem sympatii młodego magnata do Wiosny Ludów była przynależność do Gwardii Narodowej we Lwowie, gdzie mianowano go podobno nawet kapitanem. Po upadku Wiosny Ludów zbliżył się z sympatią do obozu Ciągłowicza, z przywódcą tym utrzymywał przyjazne stosunki, a na starość przygarnął go do siebie na „łaskawy chleb”.

Po raz drugi zabłysnął Dzieduszycki swym patriotyzmem podczas powstania styczniowego w roku 1863. Jak wiadomo, skierowane przeciwko Rosji powstanie objęło głównie Królestwo Polskie, Litwę i Białoruś, a społeczeństwo polskie z Galicji wspomagało tylko walczących braci w Królestwie. W Galicji powstawały komitety powstańcze, które organizowały przerzuty przez granicę oddziałów ochotniczych z Galicji i przemycanie przez granicę broni, żywności, odzieży i pieniędzy dla powstańców. Rząd austriacki wprowadził wobec galicyjskich spiskowców ostre restrykcje. Aresztowano setki konspiratorów i karano ich bardzo surowo. W roku 1864 sądy wojenne w Galicji wydały na sympatyków powstania kilka tysięcy wyroków. Trzydziestoosmioletni Dzieduszycki współdziałał zarówno z galicyjskimi spiskowcami, jak i rządem powstańczym w Warszawie. Przez jego ręce przechodziła korespondencja tych dwu obozów, a wraz ze swym przyszłym zięciem, Tadeuszem Dzieduszyckim, organizował pomoc materialną dla walczących za kordonem braci, przemycając do Królestwa na hrabiowskich brykach ludzi, broń, mundury i żywność. Główne kierunki tych przerzutów dla powstania wiodły z Zarzecza przez rzeki graniczne Tanew i San albo też z Poturzycy. W tej akcji przerzutowej Tadeusz Dzieduszycki, wioząc transport umundurowania, broni i amunicji, został w okolicy Brodów aresztowany i przesiedział rok w areszcie we Lwowie. Dla spraw przerzutu ludzi i sprzętu bojowego utrzymywał Dzieduszycki w Zarzeczcu specjalnego plenipotenta.

W roku 1864 pod wpływem nadchodzących z pola bitew wiadomości o dogorywaniu powstania, jak również pod wpływem wzmagającego się ze strony Austriaków terroru w stosunku do osób sprzyjających powstaniu, Dzieduszycki

zaczął stopniowo podupadać na duchu u skłaniać się do opinii „Białych”, zwolenników przerwania dalszej walki. Wraz z Tadeuszem, jeszcze niedawno gorliwym propagatorem powstania, przyjął na siebie narzuconą przez narodową misję likwidacji powstańczych magazynów broni w Galicji Wschodniej. Wyjechali następnie obaj do Paryża, aby przedstawić zgrupowanym w Hotelu Lambert politykom polskim (głównie Czartoryskim) beznadziejność dalszej walki. W drodze powrotnej wstąpili do Wiednia, gdzie zostali niespodziewanie zaproszeni do kancelarii cesarza Franciszka Józefa I, który poinformowany przez swą ambasadę paryską o ich misji w Hotelu Lambert, zaprosił ich na audyencję i podziękował za likwidację zasobu broni w Galicji i za zabiegi wstrzymania dalszej pomocy na rzecz powstania w Królestwie. Opinia ta ułatwiła w przyszłości Dzieduszyckiemu wyjednywanie u cesarza złagodzeń administracyjnych oraz funduszków na rzecz kraju.

Po upadku powstania Dzieduszycki nie szczędził pieniędzy na rzecz ofiar patriotycznego zrywu, opiekował się wdowami i sierotami po powstaniu oraz kalekami, za co zrzeszające powstańców Towarzystwo Weteranów Wojskowych mianowało go w roku 1878 swoim członkiem honorowym.

Dzieduszycki, chociaż arenę politycznej, zwłaszcza reprezentacji i kontaktów z austriacką administracją nie znosił, to nie wymawiał się od **pracy społecznej**. Był zawsze orędownikiem zgody i jedności społeczeństwa, często podejmował się łączenia zwaśnionych stron. Dał tego dowód w roku 1876/77 jako marszałek Sejmu Krajowego (Galicyjskiego), gdy na pewien okres złagodził spory między Polakami a Rusinami.

Cesarz przekonawszy się jak wielką rolę odgrywa Dzieduszycki w Galicji, nie szczędził mu wyrazów uznania. W roku 1877 nadał mu tytuł tajnego radcy dworu z tytułem ekscelencji, w roku 1881 udekorował go bardzo wysokim odznaczeniem, jakim był Order Żelaznej Korony I Klasy, a w roku 1884 powołał go na dziedzicznego członka Izby Panów w Radzie Państwa w Wiedniu. Będąc człowiekiem skromnym i gorącym patriotą polskim, otrzymywane przez cesarza wyróżnienia traktował tylko jako honorowe dekoracje, a w posiedzeniach Izby Panów w Parlamencie Wiedeńskim bardzo rzadko brał udział.

Dopóki sprzyjało mu zdrowie, często lustrował swoje folwarki i lasy, świecąc przykładem umiejętności gospodarowania zarówno na roli, jak i w lesie. Z Zarzeczca uczynił głośny w Galicji ośrodek hodowlany, a lasy jego prowadzone były wzorowo. W uznaniu tej działalności już jako 23-letni młodzieniec został w roku 1848 członkiem honorowym Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego, a również inne instytucje o podobnym charakterze mianowały go z biegiem lat swoim członkiem honorowym. Dowodem jego troski o rozwój w kraju wiedzy rolniczo-hodowlanej i leśnej, był jego udział w organizowaniu Wyższej Szkoły Rolniczej w Dublinach, dla której ufundował w roku 1860 wspaniałą owczarnię oraz założenie z Adamem Sapiehą w roku 1874 we Lwowie Szkoły Gospodarstwa Lasowego, której był długoletnim kuratorem. Równocześnie chcąc podnieść

poziom naukowy Szkoły Weterynarii we Lwowie, ufundował anonimowo dwa stypendia docentom dla dokształcania się za granicą w dziedzinach słabo u nas jeszcze rozwiniętych.

Włodzimierz Dzieduszycki zakładał po wsiach szkoły i szpitale, zdolnej młodzieży wiejskiej zarówno polskiej jak i ruskiej, udzielał stałych zapomóg na kształcenie się w szkołach średnich i wyższych, a czynił to zawsze dyskretnie, nie roszcząc sobie żadnych tytułów do wdzięczności. Radzie Szkolnej Krajowej we Lwowie ufundował w roku 1869 bibliotekę pedagogiczną i oświatową.

Z biegiem czasu, obok ornitologii i troski o rozwój własnego Muzeum, drugą troską Włodzimierza Dzieduszyckiego stawało się organizowanie wystaw rolniczo-przemysłowych i chałupniczej sztuki ludowej w kraju i za granicą.

Początkowo eksponował płody ze swych dóbr na organizowanych przez siebie samego wystawach krajowych o mniejszym znaczeniu. Urządził więc pokaz udoskonalonej w swych dobrach w Zarzeczcu angielskiej rasy świń, pokaz ufundowanej przez siebie dla Wyższej Szkoły Rolniczej w Dublanach wzorowej owczarni, ekspozycję rolniczo-przemysłową płodów i wyrobów galicyjskiego pochodzenia w roku 1880 w Kołomyi. Podobne wystawy zorganizował w roku 1884 w Tarnopolu oraz kilkakrotnie we Lwowie i Krakowie. Eksponował też płody rolne i wyroby chałupnicze na kilku mniejszych wystawach zagranicznych, m.in. w Berlinie (1860), Petersburgu (1881), w Wiedniu (1880) oraz na Wystawie Towarzystwa Ornitologicznego w Wiedniu (1884). Trzy wystawy o światowym znaczeniu w Wiedniu (1873), Paryżu (1878) oraz we Lwowie (1894) przysporzyły Dzieduszyckiemu sławy doskonałego gospodarza, miłośnika i znawcy sztuki ludowej, przyniosły mu też wiele zaszczytnych pochwał, listów dziękczynnych i medali.

W roku 1873 Dzieduszycki został zaproszony do zorganizowania działu galicyjskiego na Powszechnej Wystawie (Weltstellung) w Wiedniu, pozostającej pod protektoratem samego cesarza Franciszka Józefa I. Przywiózł na nią, prócz płodów rolnych i wytworów przemysłowych Galicji, wiele eksponatów folklorystycznych, m.in. 53 komplety strojów ludowych galicyjskich włościan, a wśród nich 40 z Huculszczyzny i Podhala, a także kolekcję wielkanocnych pisanek, rękodzieł wykonanych przez wiejskich artystów z drewna, gliny i skóry. Przywiózł też na tę wystawę 80 najrzadszych i najbardziej osobliwych ptaków, m.in. białe kruki, białe skowronki, białe jaskółki i inne okazy teratologiczne. Wzbudziły one ogromne zainteresowanie zwiedzających.

Wiedeńscy organizatorzy wystawy zostali tak zaszokowani przywiezionymi przez Dzieduszyckiego eksponatami, że powodowani zazdrością, aby nie obniżyć wartości przemysłu ludowego niemieckich krajów Monarchii, dążyli do pokazania życia ludów Monarchii jako całości i wtłoczenia galicyjskiej kolekcji do ogólnych zbiorów w ujęciu przedmiotowym, a nie terytorialnym. W ten sposób eksponaty galicyjskie byłyby rozrzucone po rozmaitych działach. Sprzeciwił się temu stanowczo Dzieduszycki, opracował anonimowo broszurkę pt. *Galicja i Wystawa Powszechna w Wiedniu w r. 1873*, czym zyskał poparcie dyrektora Muzeum

Rzemiosł w Wiedniu i współorganizatora wystawy, prof. dr Wilhelma Exnera, dzięki któremu kolekcja galicyjska została wystawiona oddzielnie. Dzieduszycki wysłał na tę wystawę na koszt własny grupę galicyjskich nauczycieli.

Ekspozycja galicyjska Dzieduszyckiego wzbudziła w Wiedniu ogromne zainteresowanie. Cudzoziemcy, a zwłaszcza Anglicy i Amerykanie, zgłaszali na ekspozycje sztuki liczne zamówienia, na co Dzieduszycki w obawie aby owa twórczość ludowa nie przeobraziła się w przemysłową i nie uległa przez to spłyceniu, odpowiedział, że fabryka produkująca te wyroby rzekomo spaliła się i wznowienia produkcji już się nie przewiduje. Za zademonstrowanie tak interesującej kolekcji ludowej został on przez rząd francuski odznaczony Legią Honorową z tytułem „officier de l'instruction publique”. Ośmielony tym sukcesem, zorganizował w roku 1884 Krajową Wystawę Przemysłową we Lwowie, która odsłoniła produkcję przemysłową Galicji z zakresu maszyn, rolnictwa i sztuki ludowej. Otrzymał za nią honorowe obywatelstwo miasta Lwowa. Na tej wystawie ogromnym uznaniem cieszył się wystawiony przez Dzieduszyckiego dział etnograficzny. Wypełnił go strojami ludowymi, ceramiką, kilimami, etc., a poza pawilonem wystawił kilka chat chłopskich, wiernie skopiowanych i zasiedlonych figurkami dającymi dokładny obraz życia wsi galicyjskiej. Szczególne zainteresowanie wzbudziła oryginalna chata wiejska ze wsi Radwaniec.

Włodzimierz Dzieduszycki miał wielkie wyczucie piękna, odczuwał estetykę rysunku i kolorystyki.

W roku 1876 zorganizował w Kołomyi Krajową Wystawę Garncarstwa, obsadzając w niej jako kierownika artystę ludowego, Hucuła, J. Bachmińskiego. Zorganizował też szkołę Garncarstwa w Sokalu, a na jej kierownika powołał także miejscowego garncarza, chłopca bez wykształcenia, lecz o wysokim poczuciu smaku estetycznego i piękna w ceramice. Z inicjatywy Dzieduszyckiego powstało też w roku 1874 we Lwowie Muzeum Przemysłu Artystycznego, gromadzące prawdziwe arcydzieła sztuki ludowej i propagujące rozwój chałupniczego przemysłu ludowego. Miał nadzieję, że tym przemysłem domowym ludności wiejskiej można będzie zainteresować zagranicę i podnieść stan materialny galicyjskich włościan.

Dzieduszycki organizował, współdziałał lub patronował również innym wystawom w ostatnim dwudziestoleciu swojego pracowitego życia.

Przed otwarciem w roku 1884 Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie Dzieduszycki, pragnąc zaktywizować inteligencję wiejską, a zwłaszcza nauczycielstwo, ogłosił w roku 1893 konkurs na opracowanie monografii poszczególnych powiatów Galicji, których było 74. Wpłynęło 16 opracowań, spośród których 6 nagrodzono. Ta inicjatywa Dzieduszyckiego bardzo ożywiła ruch umysłowy i etnograficzno-krajoznawczy, zwłaszcza wśród nauczycielstwa.

Jak wspominałem, Włodzimierz Dzieduszycki odziedziczył po ojcu wielką miłość do książek, zwłaszcza do starodruków, traktujących o dziejach i kulturze narodu polskiego. Przejąwszy po ojcu bibliotekę liczącą kilkanaście tysięcy pozycji,

wśród nich bibliofilskie rzadkości, stare dokumenty, pergaminy, cenne autografy oraz obrazy, przewiózł je z poturzyckiego pałacu do Lwowa i umieścił w swym pałacyku przy ul. Kurkowej 15. Zajął się konserwacją tych zbiorów, oddając kilka tysięcy tomów do artystycznej oprawy w skórę lub półskórek ze złożonymi tytułami i uzupełnił je zakupywaniem dzieł będących śladem kultury polskiej dawnych wieków. Po tragedii powstania 1863 roku zaprzestał kupowania książek o treści historycznej i zaczął gromadzić literaturę przyrodniczą. Pieczę nad biblioteką powierzył swemu przyjacielowi z lat dziecięcych, znanemu bibliofilowi, Józefowi Łozińskiemu.

Wielkie zasługi położył też Dzieduszycki jako wydawca dzieł naukowych i podręczników szkolnych, które, jako nie rokujące dochodu ze sprzedaży, nie znalazłyby nakładców wśród księgarzy. Były wśród nich cenne monografie kilku grup zwierzęcych, podręczniki akademickie oraz przewodniki po Muzeum.

Dokładne opisanie rozwoju Muzeum im. Dzieduszyckich w poszczególnych okresach jest dziś bardzo trudne, wprost niemożliwe. Jak mnie informowały wiarygodne osoby, przez Muzeum przeszły dwie fale barbarzyńskiego niszczenia „wszystkiego co polskie, a zwłaszcza magnackie”. Pierwsza akcja rozgrywała się w początkowych latach po II wojnie światowej, kiedy to przed gmach Muzeum zajęte ciężarówkami, załadowano na nie widłami oprawione w półskórek z wyłoczonymi grzbietami zbiory biblioteczne i wywieziono je na przemiał lub spalanie. Część książek, których załadować nie zdołano, oraz całe archiwum wyrzucono na podwórze Muzeum, gdzie poddane działaniu deszczu i śniegu w ciągu kilku miesięcy zmarniały, tym bardziej, że z powodu braku opałowego drewna sprzątaaczki używały tych „papierów” na podpałkę. Tylko bardzo drobną część archiwaliów zdołali uratować potajemnie pracownicy Muzeum. Druga fala niszczenia wszystkiego co polskie, nawiedziła Muzeum kilka lat później, w okresie pełnienia funkcji jego dyrektora przez pewną bardzo wpływową pod względem politycznym kobietę, która dopiero po kilkuletniej barbarzyńskiej dewastacji złapana na nadużyciach, została karnie z tego stanowiska zwolniona.

Za życia Włodzimierza Dzieduszyckiego w skład Muzeum wchodziło siedem działów: zoologiczny (najbogatszy), botaniczny, paleontologiczny, geologiczny, mineralogiczny, prehistoryczny i etnograficzny. W okresie międzywojennym przez połączenie zbiorów paleontologiczno-geologicznych z mineralogicznymi liczbę działów zredukowano do pięciu, a obecnie przez przekazanie działów prehistorycznego i etnograficznego merytorycznym dla tych dyscyplin Muzeum Ukraińskiej Akademii Nauk, liczbę działów zredukowano do trzech: zoologicznego, botanicznego i paleontologicznego i mają one status zbiorów wyłącznie naukowych.

Najstarszym i najbogatszym był i jest dział zoologiczny, a zwłaszcza jego kolekcja ornitologiczna. Zaznaczam, że wszystkie eksponaty Muzeum pochodzą wyłącznie z ziem polskich w granicach przedrozbiorowych, tj. sprzed 1772 roku.



Na parterze, tuż za bramą wejściową znajduje się obszerna sień prowadząca na dziedziniec, którą wykorzystano na ekspozycję dendrologiczną i mineralogiczną. Obecnie gmach Muzeum jest w przebudowie, w następstwie czego dawny plan Muzeum ulegnie zmianie. Przed tą przebudową z sieni na prawo prowadziło wejście do części administracyjnej, dawniej mieszkania woźnego oraz pracowni kustosza Władysława Zontaka, na lewo zaś prowadzi wejście do małego przedsiionka, gdzie znajdowała się prowizoryczna ręczna winda, a stąd do biblioteki i gabinetu-pracowni samego Fundatora. Gabinet urządzony był skromnie. Przy jednej ze ścian znajdował się wiejski kominek ozdobiony kafelkami huculskiej produkcji. Ściany były ozdobione rogami i obrazami, a strop wzmocniony był pośrodku żelaznym, ozdobnym w kwiaty słupem. Meble były skromne, półki były założone książkami i okazami ptaków, będących w naukowym opracowaniu Fundatora. Wnętrze tego skromnego gabinetu-pracowni odzwierciedlało w pełni wyposażenie i wzniosłe ideały pracującego w nim prywatnego uczonego. Na klatce schodowej prowadzącej na pierwsze piętro stało we wgłębieniu w ścianie popiersie ojca Fundatora, Józefa Kalasantego Dzieduszyckiego, a w bibliotece duże popiersie w brązie Włodzimierza Dzieduszyckiego, dłuta wybitnego rzeźbiarza Nalborczyka.

Za życia Fundatora na I piętrze znajdowało się 12 sal, spośród których dwie zawierały zbiory paleontologiczne kręgowców, cztery sale zbiory botaniczne, a sześć największych zbiory ornitologiczne. W każdej sali było kilka lub kilkanaście jednakowych, obszernych, oszklonych szaf muzealnych typu wiedeńskiego, wykonanych bardzo solidnie, wprost artystycznie, z jasnego drewna. Oszklenie szaf wykonane jest z grubych bardzo przejrzystych płyt szklanych, sprowadzanych z Wiednia. Szafy te, pomimo stu kilkudziesięciu lat użytkowania, funkcjonują do dziś wzorowo. Drugie piętro zajmowały zbiory mineralogiczne, geologiczne, paleontologiczne, prehistoryczne i etnograficzne.

Dział zoologiczny był najbogatszy w eksponaty. W roku 1895, a więc cztery lata przed śmiercią Fundatora, był on reprezentowany przez 8 328 gatunków w 38 225 egzemplarzach, a do roku 1939 według dyrektora Jana Kinela stan ten wzrósł podobno blisko trzykrotnie. Szczególną wartość naukową miała kolekcja ptaków, wystawionych przeważnie na tle naturalnym, z gniazdami, jajami, w obydwu płciach i w różnym wieku. Są wśród nich gatunki których dziś już na tych ziemiach nie spotyka się. Prawie wszystkie kręgowce, a zwłaszcza ptaki, były artystycznie wprost spreparowane przez Władysława Zontaka i jego następców, niektóre także przez samego Fundatora, również w sposób wzorowy. W roku 1907 stan kręgowców przedstawiał się następująco: ryb było 56 gatunków, płazów – 15, gadów – 10, ptaków 295, ssaków – 60, wśród nich wiele rzadkości faunistycznych lub gatunków w ogóle już nie spotykanych. Bardzo interesujące były także kolekcje bezkręgowców, zwłaszcza owadów. W roku 1907 było ich 7 420 gatunków w 31 152 okazach. Zbiory były ustawione według systemu naturalnego Jerzego Cuviera, poczynając od grup najwyższej do najniższej uorganizowanych.

Dzieduszycki nie zasklepił się tylko w interesach własnego Muzeum, lecz chętnie darowywał spreparowane dublety muzeom krajowym, zastępując je w swojej kolekcji nowymi okazami. Są wzmianki, że pozostawał w stosunkach wymiennych z Władysławem Taczanowskim na rzecz warszawskiego Gabinetu Zoologicznego, z Maksymilianem Siłą Nowickim na rzecz Muzeum Komisji Fizjograficznej krakowskiej Akademii Umiejętności i Franciszkiem Chłapowskim na rzecz Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Znacznie uboższy, choć nie mniej ciekawy, był też zbiór botaniczny. W jego skład wchodziły zakupione przez Dzieduszyckiego kolekcje botaników lwowskich, spośród których najbogatszy był zielnik prof. Jacka Łoborzewskiego zawierający 2 000 gatunków roślin w około 10 000 okazów.

Bardzo bogaty był też dział paleontologiczny dotyczący zwłaszcza kręgowców. Jego zbiory były podstawą do poważnych prac naukowych L. Zejsznera, J. Grzybowskiego, J. Siemiradzkiego, J. Nowaka, F. Friedberga, W. Rogali i innych badaczy. Wydobyte w roku 1907 z pokładów wosku ziemnego w Staruni i naukowe opracowanie pod względem anatomicznym całego ciała nosorożca włochatego oraz szkieletu mamuta przysporzyło Muzeum im. Dzieduszyckich światowego rozgłosu. Odkrycie to stało się przyczyną założenia po latach nowego dzieła, sfinansowanego przez Polską Akademię Umiejętności, pt. „Starunia” (1934–1950).

Ilościowo skromny, lecz bardzo cenny był dział prehistoryczny (archeologiczny). W skład jego wchodziły różne przedmioty z dawnych cmentarzy i kurhanów oraz przedmioty dekoracyjne z kruszców z różnych okresów naszej historii. Najcenniejszą kolekcję w tym dziale stanowił tzw. skarb michałkowski o wadze ok. 5 kg złota, pochodzący prawdopodobnie z grobu jakiegoś króla scytyjskiego.

Dział etnograficzny zaczął Dzieduszycki organizować najpóźniej, bo dopiero po Wystawie Światowej w Wiedniu w roku 1873 i Wystawie Powszechnej w Paryżu w roku 1878, gdy przekonał się jak wielkie zainteresowanie wzbudziły przywiezione przez niego chałupnicze wyroby galicyjskich włościan, oparte na starych tradycjach ludowych, przekazywanych im przez przodków. W latach późniejszych sam lub za pośrednictwem swoich współpracowników dokupywał na jarmarkach, bądź też u chałupniczych wytwórców, będących niekiedy artystami, różne przedmioty, wzbogacając swoje Muzeum.

Dzieduszycki, pomimo swej skromności i nieśmiałości w obcowaniu, nie zamykał się w kręgu własnych zainteresowań naukowych i muzealnych, lecz udzielał się również w szerszym świecie naukowym. Brał np. udział w I Zjeździe Lekarzy i Przyrodników w Krakowie w roku 1866 i wygłosił tam referat o osobliwościach fauny galicyjskiej i o swoich zbiorach. W roku 1875 był współorganizatorem II Zjazdu Lekarzy i Przyrodników. Zjazd ten miał odbyć się w Poznaniu, lecz gdy władze pruskie ze względów politycznych na to nie zezwoliły, Zjazd zorganizowali lekarze i przyrodnicy lwowscy. Trwał on 5 dni, a przyjechało nań 485 uczestników ze wszystkich trzech zaborów Polski. Większą część kosztów

tego Zjazdu pokrył Dzieduszycki z własnej szkatuły, prosząc tylko o dyskrecję. Uczestnicy Zjazdu zwiedzili Muzeum, wyrażając wielkie uznanie dla jego twórcy. Brał też udział w III i IV zjazdach w Krakowie i Poznaniu. Na V Zjeździe we Lwowie w roku 1888, w którego organizację, pomimo postępującej choroby, włożył Dzieduszycki bardzo wiele inicjatywy i pokrył większość związanych z nim kosztów, przewodniczył sesji przyrodniczej i wygłosił referat o wędrówce ptaków, a w szczególności pustynnika *Syrhaptus paradoxus*. Proszono go również, aby na mającym się odbyć VI Zjeździe w Krakowie w roku 1891 zorganizował wystawę najciekawszych eksponatów swego muzeum, lecz z powodu choroby odmówił.

Dzieduszycki brał też udział w kilku międzynarodowych kongresach, głównie ornitologicznych, a na Zjeździe Towarzystwa Antropologicznego w Wiedniu w roku 1884 wygłosił referat o kształtach, ornamentyce i sztuce wykonawstwa zabytków prehistorycznych na terenie Galicji. Dość często podróżował po Austrii, Niemczech, Węgrzech i wybrzeżach Adriatyku, zwiedzając zagraniczne muzea i nawiązując stosunki z tamtejszymi ornitologami.

Bardzo doniosłą rolę wobec nauki i społeczeństwa spełnił nie tylko ofiarowując swoje zbiory na rzecz narodu, lecz jeszcze chlubniejszą rolę odegrał w roku 1893 przez „zabezpieczenie po wsze czasy” podstaw materialnych Muzeum przez połączenie tej instytucji z Ordynacją Zarzeczno-Poturzycką, obciążając ją obowiązkiem utrzymania Muzeum. Na ten cel wyznaczył kwotę 12 tysięcy koron rocznie, która to kwota w okresie zaboru, był wystarczająca dla należytego funkcjonowania Muzeum, jednak w okresie międzywojennym w miarę postępującej dewaluacji była już absolutnie za niska, aby utrzymać Muzeum na poziomie sprzed I wojny światowej.

Nauka polska godnie uczciła pamięć swego szlachetnego mecenasa, nadając na jego cześć co najmniej dwudziestu nowo odkrytym gatunkom roślin, zwierząt żyjących i wymarłych nazwę gatunkową lub podgatunkową, wywodzącą się od nazwiska Dzieduszyckiego.

Włodzimierz Dzieduszycki, pomimo swej pozornej nieśmiałości, był od zarańca swej młodości czynnym społecznikiem i patriotą. Już w roku 1848 był członkiem konspiracyjnej Rady Narodowej na Galicję Wschodnią, w latach 1863–1864 członkiem Organizacji Narodowej Pomocy Powstaniu Styczniowemu, w latach 1861–1867 posłem do Sejmu Krajowego (Lwów), w latach 1874–1878 posłem do Parlamentu Austrii w Wiedniu, w latach 1876–1878 marszałkiem Sejmu Krajowego. Poza tym był od roku 1848 prezesem Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego, od roku 1867 przewodniczącym Rady Powiatowej Brodzkiej, od roku 1876 prezesem Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego, Rady Powiatowej Sokalskiej, kuratorem Szkoły Gospodarstwa Lasowego we Lwowie, której był zresztą wraz z Sapiehą współzałożycielem. Był honorowym obywatelem miast: Lwowa, a później także Brodów, Sokala i Kołomyi.

Akademia Umiejętności w Krakowie w dowód uznania naukowej działalności i za ofiarowanie swego Muzeum na rzecz narodu mianowała go w roku 1881 członkiem korespondentem swego Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, a Uniwersytet Lwowski na wniosek prof. Benedykta Dybowskiego nadał mu w roku 1894 za całokształt działalności naukowej i stworzenie placówki badawczej, zabezpieczonej finansowo w swym rozwoju utworzeniem Ordynacji Zarzeczno-Poturzyckiej najwyższą godność, jaką jest doktorat honoris causa. Także kilkanaście innych stowarzyszeń gospodarczych, kulturalnych i społecznych mianowało Dzieduszyckiego swym członkiem honorowym. Przyznano mu ponadto liczne dyplomy honorowe, ordery i medale za udział w wystawach krajowych i zagranicznych oraz wręczono mu wiele oficjalnych listów dziękczynnych. Za wystawę w Paryżu otrzymał medal oraz Krzyż Kawalerski Legii Honorowej.

Ostatnie lata swego życia spędził wśród cierpień fizycznych, głównie we Lwowie. Z każdym rokiem czuł się coraz gorzej. Dokuczały mu głównie nogi, które były zawsze bardzo spuchnięte, nie mógł chodzić, toteż posługiwał się inwalidzkim wózkiem, a w Muzeum także prymitywną windą czyli fotelem wciągany na piętro po sznurach, poruszanych przez niego samego lub służącego ręcznie przy pomocy korby. Osią wokół której wirowały jego myśli, było ukochane Muzeum. Gdy mieszkał przy rodzinie, dowożono go codziennie do Muzeum na wózku, gdzie spędzał po 4–6 godzin na porządkowaniu i oznaczaniu zbiorów. Gdy temu trybowi życia przeciwstawiała się żona, spędzał noce w swym muzealnym gabinecie, a posiłki przesyłała mu żona, mieszkająca z rodziną w pobliskim pałacyku przy ul. Kurkowej 15.

Na starość w sposobie ubierania się był hrabia bardzo zaniedbany. Chodził w czamarze lub surducie, którego kołnierz był pełen plam. Daremne były perswazje żony i córek. Żyjąc samotnie w swym gabinecie w Muzeum, zgorzkniał i biada było temu, kto odważył by się skrytykować cokolwiek w jego sposobie życia i muzeologicznej działalności. Serdeczne stosunki łączyły go tylko z Zontakiem, który swego ukochanego Szefa we wszystkim wyręczał. Tylko na święta schodził ten pustelnik ze swego Muzeum do pałacu na ul. Kurkowej, dzieląc z rodziną radości i smutki, których im nie brakowało. Najstarsza spośród czterech córek, Klementyna, wyszła bowiem za mąż nieszczęśliwie za hrabiego Szembeka, który jej majątek otrzymany w posagu od rodziców roztrwonił, narobił długów i był złym mężem, toteż małżeństwo to przysparzało rodzicom wiele żmartwień.

Latem 1899 roku Włodzimierz Dzieduszycki począł upadać na siłach. Prócz osłabienia i bólu nóg, dokuczały mu serce i astma, toteż prosił, aby go przewieziono do Poturzycy, gdzie spodziewał się polepszenia samopoczucia, przebywając na świeżym wiejskim powietrzu. Wkrótce po wyjeździe do Poturzycy jednakże stracił przytomność, a mającąc, nawet u progu wieczności, nie mógł wyzwolić się z kręgu marzeń o dalszej rozbudowie swego Muzeum. Pomimo troskliwej opieki lekarskiej, zmarł w Poturzycy dnia 18 września 1899 roku, przeżywszy 74 lata.

Śmierć tego niepospolitego człowieka wywarła nie tylko we Lwowie, ale w całej Galicji wielki smutek. Na gmachach Muzeum i ważniejszych instytucji państwowych i społecznych pojawiły się na znak żałoby czarne flagi. Profesor anatomii Uniwersytetu Henryk Kadyi dokonał zabalsamowania zwłok, po czym ubrano je w czarny kontusz i wystawiono wśród powodzi kwiatów w głównej sali pałacu. Nieprzebrane tłumy miejscowej oraz przybyłej ze Lwowa i okolicy ludności różnych stanów i wyznań składały pośmiertny hołd swemu dobroczyńcy. Zwłoki specjalnym pociągiem przewieziono do oddalonego około 150 km Jarosławia, a stamtąd do odległego o kilka kilometrów kościoła w Zarzeczcu, gdzie pragnął spocząć przy swej uwielbianej matce. Pociągiem i pojazdami konnymi przyjechało tysiące ludzi. Na każdej ważniejszej stacji pociąg zatrzymywał się, wsiadało setki ludzi, a duchowieństwo rzymsko- i greckokatolickie w liturgicznych szatach przez modły i śpiewy żałobne składało hołd Zmarłemu. Wśród honorów żałobnych, śpiewanych na przemian w języku łacińskim i starocerkiewnym, zwłoki odprowadzili do grobu biskupi rzymsko- i greckokatolicy w gronie wyższego duchowieństwa obu obrządków. Nad trumną przemawiali czołowi przedstawiciele społeczeństwa, m.in. prezes Akademii Umiejętności prof. Stanisław Tarnowski oraz profesor literatury ruskiej Uniwersytetu Lwowskiego i poseł do Parlamentu Wiedeńskiego Aleksander Barwiński, podkreślając, że „prawnik rycerzy kresowych na Rusi ... nie znał różnicy zamieszkującej ten kraj narodowości ... umiłował zarówno lud polski, jak i ruski ... nie znał różnic między polskim a ruskim ludem w czynach i ofiarach”. Duchowni obydwu obrządków przy bardzo licznym udziale wiernych przez trzy dni odprawiali nabożeństwa żałobne za spokój duszy swego dziedzica i dobroczyńcy.

Śmierć Włodzimierza Dzieduszyckiego wstrząsnęła wprawdzie uczuciami świata naukowego Lwowa, lecz nie wpłynęła przez dalsze 15 lat na zahamowanie naukowej działalności Muzeum. Dopóki Fundator żył, sam kierował wszystkimi agendami Muzeum, mając do pomocy w sprawach muzealnych całym sercem oddanego mu kustosa Władysława Zontaka, a w sprawach Ordynacji Poturzyckiej bardzo energicznego zięcia, doktora praw Tadeusza Dzieduszyckiego (1841–1918), którego usynowił. Był on bardzo prężnym organizatorem, dbającym zarówno o Ordynację jak i o Muzeum, a przez współpracowników był bardzo lubiany i szanowany. Przebywając w gronie wysoko wykształconych przyrodników, rozumiał potrzeby i sens nauki, sam stając się powoli przyrodnikiem i ornitologiem. Dzięki jego zapobiegliwości byt Muzeum był do roku 1914 zapewniony. Zgodnie ze statusem Ordynacji, Muzeum otrzymywało bowiem corocznie kwotę 12 tysięcy koron, co w pełni wystarczało na uzupełnianie zbiorów, oraz na opłacanie dyrektora Muzeum, sekretarza, kustosa, dwu preparatorów i służby. Wypłacał nawet emerytury dla dwu wdów oraz stypendia dla dzieci po Zontaku.

Szczególne ożywienie pracy w Muzeum nastąpiło od roku 1905, gdy nowy ordynat utworzył stanowisko dyrektora Muzeum, na które powołał wybitnego, niezwykle wielostronnego „naturalistę”, bo w jednej osobie zoologa (głównie

entomologa), geologa i paleontologa, Mariana Łomnickiego (1845–1915). Po przejściu na emeryturę w szkolnictwie średnim, poświęcił się on całym sercem Muzeum, z którym zresztą jako wolontariusz już od lat blisko trzydziestu współpracował. Pracując na stanowisku dyrektora przez lat 10 (1905–1915), Łomnicki wzbogacił Muzeum w liczne własne kolekcje entomologiczne i geologiczno-paleontologiczne po opublikowaniu wykonanych na ich podstawie wielu swych prac, głównie o chrząszczach, szarańczakach, pluskwiakach i sieciarkach Galicji, odkrywając setki nie znanych w Galicji gatunków, opisując dziesiątki nowych dla nauki rodzajów i gatunków. Zajmował się też badaniami faun kopalnych, głównie trzecio- i czwartorzędowych, oraz badaniami geologicznymi. Opracował również 26 map do *Atlasu geologicznego Galicji*.

Na początkowy okres dyrektury Mariana Łomnickiego, bo na rok 1907, przypada unikalne w skali światowej odkrycie w Staruni w powiecie bohorodczańskim w pokładach wosku ziemnego, pleistoceńskich, doskonale zachowanych zwierząt, a mianowicie: kompletnego szkieletu mamuta (*Elephas primigenius* Blumb) ze strzępami ścięgien, więzadeł i płatami skóry oraz młodej samicy nosorożca włochatego (*Rhinoceros antiquitatis* Blumb) z dobrze zachowaną głową, 2,5-metrowej długości płatem skóry oraz przednią nogą. Pod skórą zachowały się miękkie narządy zwierzęcia, co było unikalnym wydarzeniem w nauce. Wraz z tymi ssakami znaleziono w tych pokładach wiele owadów, płaza, ptaka i resztki roślin. Pozyskanie tych wykopalisk dla Muzeum było wielkim osiągnięciem naukowym.

Te bezcenne wykopaliska, których wydobywaniem kierowali Paweł i Tadeusz Dzieduszyccy przy udziale Łomnickiego, stało się tematem wielu prac zarówno samego Łomnickiego jak i kilku zoologów i anatomów polskich. Prace te zostały ogłoszone w dziele pt. *Wykopaliska staruńskie*, wydane w roku 1914 przez Muzeum Dzieduszyckich.

Marian Łomnicki był nie tylko znakomitym dyrektorem Muzeum, lecz także jednym z najwybitniejszych pionierów fizjografii ziem polskich, znakomitym znawcą przyrody Galicji, zwłaszcza Karpat Wschodnich i Podola. W uznaniu zasług Uniwersytet Lwowski nadał mu tytuł doctora honoris causa.

Ponieważ około roku 1910 Tadeusz Dzieduszycki zaczął podupadać na zdrowiu, przeto część administracji Ordynacji i Muzeum powierzył dopiero co przybyłemu ze studiów w Krakowie z tytułem doktora praw, swemu 29-letniemu synowi, Pawłowi Dzieduszyckiemu (1881–1951). W celu zapoznania się z organizacją muzeów zagranicznych, zwiedził on kilka podobnych ośrodków zagranicznych i zaczął przygotowywać już plany reorganizacji lwowskiej placówki na wzór zachodnioeuropejskich muzeów. Zamierzał postawić nowoczesny budynek muzealny, lecz wybuch w roku 1914 wojny światowej przekreślił te plany. Paweł Dzieduszycki zainicjował własne wydawnictwo pt. „Rozprawy i wiadomości z Muzeum im. Dzieduszyckich”, ogłosił też pracę o dwu nowych gatunkach ptaków Polski: gołębia *Colymbus* (*Gavia*) *adamsi* Gray i kuropatwy *Coccybus*

*chukar* Gr. Współpraca z Pawłem Dzieduszyckim zapowiadała się pod każdym względem bardzo korzystnie.

Od roku 1915 zaczęły spadać na Muzeum bolesne ciosy. W roku 1915 zmarł dyrektor Marian Łomnicki, a w roku 1918 ordynat Tadeusz Dzieduszycki. Następcą Mariana Łomnickiego został jego syn Jarosław Łomnicki (1873–1931), wieloletni współpracownik ojca w Muzeum jako wolontariusz. Podobnie jak ojciec, był on wielostronnie wykształconym przyrodnikiem, bo zoologiem i paleontologiem. Najważniejszy dorobek zostawił w entomologii, publikując wiele cennych prac o faunie chrząszczy i mrówek, zwłaszcza z okolic Lwowa i Tatr. Był też wybitnym systematykiem i zoogeografem oraz popularyzatorem nauk przyrodniczych. Niestety, nie miał on takiego rozmachu organizacyjno-muzeologicznego jak jego ojciec. Poza tym kryzys gospodarczy w kraju odbił się bardzo boleśnie na rozwoju Muzeum. Pod koniec jego dyrektury Muzeum podupadało coraz to bardziej w stagnację, stawało się instytucją żyjącą głównie dorobkiem świetnej przeszłości, chylącą się, niestety, ku upadkowi.

Następcą zmarłego ordynata Tadeusza Dzieduszyckiego i kuratorem Muzeum został wspomniany poprzednio dr Paweł Dzieduszycki, z którego osobą pracownicy Muzeum wiązali wielkie nadzieje. Niestety, po kilku miesiącach urzędowania zrezygnował on niespodziewanie z roli ordynata oraz kuratora Muzeum i wstąpił do zakonu jezuitów, przekazując ordynację i kuratorstwo Muzeum na rzecz swego młodszego brata Włodzimierza Dzieduszyckiego juniora (1885–1971). Nowy ordynat był człowiekiem dobrym, szlachetnym, lecz słabym administratorem. Interesował się z amatorstwa ornitologią, współpracował ze Stacją Badania Wędrówek Ptaków przy Państwowym Muzeum Zoologicznym w Warszawie, utworzył w lasach poturzyckich w roku 1937 rezerwat ptasi. Zaczął też organizować stację ornitologiczną nad Bugiem w celu badania przelotu ptaków. W roku 1921 zorganizował czterotygodniową wyprawę naukową nad polskie morze, gdyż z terenów tych brak było w Muzeum zbiorów. Bywał na międzynarodowych kongresach ornitologicznych, gdyż Muzeum od 60 lat było z inicjatywy Fundatora członkiem Deutsche Ornitologische Gesellschaft.

Zacząła się dla Muzeum katastrofalna sytuacja. Fundusze zdeponowane w banku na utrzymanie Muzeum uległy dewaluacji, nastąpiła też klęska w rolnictwie i leśnictwie, gdyż ceny produktów rolnych w latach 1929–1933 spadły do minimum, a eksport drewna za granicę wobec dumpingu sowieckiego nie znajdował zbytu.

W roku 1931 na dobitek nieszczęść zmarł dyrektor Muzeum Jarosław Łomnicki, a kierownictwo Muzeum przejął najpierw jako pełniący obowiązki dyrektora, a dopiero od roku 1936 jako dyrektor, dotychczasowy sekretarz Muzeum dr Jan Kinel (1886–1950), który wraz z bibliotekarzem dr Janem Noskiewiczem (1890–1963) kierował Muzeum nominalnie do roku 1944.

Ordynat Włodzimierz Dzieduszycki junior, pochłonięty odbudową zniszczonych podczas wojny folwarków i okradany przez nieuczciwych zarządców, nie był w stanie w okresie największego nasilenia kryzysu łożyć na Muzeum, wobec czego

instytucja ta, będąca chlubą Lwowa i nauki polskiej, wchodziła w latach 1926–1933 w rozpaczliwą fazę upadku. Ordynat starał się symbolicznie z powodu inflacji uzupełniać pobory pracowników okresowymi przydziałami mąki i różnych produktów ze swych gospodarstw. Z powodu braku funduszy na alkohol wyschły w Muzeum mokre preparaty, a wskutek nieogrzewania sal w zimie pękało rocznie kilkadziesiąt słoików z mokrymi preparatami. Sadza i pył uliczny wciskały się do sal i szaf, działając szkodliwie na stan eksponatów, zwłaszcza ptaków i ssaków. Pojawiły się mole, uszkadzając w dziale etnograficznym cenne tkaniny, a w dziale zoologicznym i botanicznym pojawiły się inne owady niszczące zbiory. Gmach stary, zbudowany przed stu kilkudziesięciu laty na bagnisku doliny Pełtwi na drewnianych, wbitych w ziemię dębowych palach osiadał, tapety na ścianach pękały, a sufity wsparte na drewnianych, zmurszałych belkach, zarysowały się. Ordynat starał się usilnie ratować Muzeum, zdając sobie sprawę z odpowiedzialności jaka na nim ciąży, starał się ratować zbiory i budynek, ale brak funduszy uniemożliwiał próby ratunku.

Dopiero w roku 1934 sytuacja gospodarcza Ordynacji, a tym samym także i Muzeum, zaczęła się poprawiać. W roku tym w trzech salach zmieniono stropy drewniane na żelbetonowe i prowadzono dalsze prace remontowe. Poczynając od roku 1935, zaczęli ze zbiorów korzystać miejscowi i przyjezdni przyrodnicy, zwłaszcza ornitologowie i entomologowie. Wyrównywano pracownikom powoli zaległości w poborach, wznowiono prenumeratę czasopism.

Tymczasem we wrześniu 1939 roku wybuchła druga wojna światowa. O Lwów toczyły się zacięte walki wojsk polskich z hitlerowskim agresorem, a w październiku 1939 roku Lwów wraz z Małopolską Wschodnią zajęły wojska radzieckie i tereny te jako Zachodnia Ukraina weszły w skład ZSRR. Ordynat Włodzimierz Dzieduszycki junior, poszukiwany przez sowieckie władze bezpieczeństwa, schronił się w swym majątku Zarzecze pod Jarosławiem na terenie tzw. Generalnej Guberni, będącej pod okupacją niemiecką, i był zupełnie odcięty od Lwowa. Majątki na terenie Guberni zostały objęte przez administrację niemiecką, wskutek czego Muzeum znów znalazło się w rozpaczliwej sytuacji.

Dnia 27 lipca 1944 roku wojska radzieckie przepędziły Niemców i Lwów znalazł się znów w granicach Ukraińskiej Republiki Rad. Muzeum im. Dzieduszyckich uzupełnione kolekcjami Wschodniej Ukrainy, Morza Czarnego i innych terenów byłego ZSRR, jest obecnie pod zarządem Ukraińskiej Akademii Nauk i pod obecną nazwą Lwiwskij Naukowo Prirodoznawczij Musei rozpoczęło nową erę swego rozwoju. Stanowi dziś najpoważniejszą instytucję przyrodniczo-muzealną na Ukrainie. Po przekazaniu zbiorów entomologicznych i archeologicznych do centralnych muzeów tych dyscyplin, Muzeum reprezentuje obecnie trzy działy ściśle przyrodnicze, a mianowicie zoologiczny, botaniczny i geologiczno-paleontologiczny.



## BIBLIOGRAFIA

1. A. Bieńkowski, *Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie*, „TY godnik Illustrowany” nr 12, 1900.
2. L. Dębicki, *Włodzimierz hr. Dzieduszycki, Portrety i sylwetki*, ser. II, t. I, 1906.
3. L. Dębicki, *Pogrzeb na Zarzeczcu*, „Czas”, nr 215, 1899.
4. W. Dzieduszycki, *Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie*, Lwów 1880.
5. W. Dzieduszycki, *Przewodnik po Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie*, Lwów 1895.
6. W. Dzieduszycki, *Nasze zwierzęta krajowe stałe i wędrowne*. „Pamiętnik II Zjazdu Lekarzy i Przyrodników we Lwowie”, 1875.
7. W. Dzieduszycki, *O wędrownkach ptaków, a szczególnie pustynnika (Syrrhaptus paradoxus)*. „Pamiętnik V Zjazdu Lekarzy i Przyrodników”, 1888.
8. *Kronika domowa Dzieduszyckich*, Lwów 1865.
9. J. Mądalski, *O wskrzeszenie Pamiętki Pieniackiej w okolicach Złoczowa*. „Ochrona przyrody”, 1936, nr 11.
10. M. Łomnicki, B. Radziszewski, *Włodzimierz Dzieduszycki twórca i założyciel Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie*, „Kosmos”, t. 24, 1899.
11. S. Schürr-Peplowski, *J.E. Włodzimierz hr. Dzieduszycki. Nakrologi, mowy pogrzebowa i pogrzeb*. „Gazeta Lwowska”, nr 89, 1899.
12. M. Tyrowicz, *Józef Kalasanty Dzieduszycki*. PSB, t. VI, z. 27, Kraków 1947.
13. M. Tyrowicz, *Włodzimierz Dzieduszycki*. PSB, t. VI, z. 27, Kraków 1947.
14. Ponadto ustne i pisemne relacje od: Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego jun. oraz dra Adama ks. Czartoryskiego.

## Włodzimierz Dzieduszycki. Life and work

### SUMMARY

Count Włodzimierz Dzieduszycki (1825–1899) was not only one of the wealthiest landowners of Galicia, the Austrian-held part of Poland, in the 19th century, but also the most generous as far as patronage of Polish culture and learning were concerned. He derived from an old boyar family, known already in the 15th century, and one that had produced many intellectuals. The father of Włodzimierz, Józef Kalasanty Dzieduszycki, who was a soldier in the Kościuszko Insurrection of 1794, and later a captain in Napoleon's army, established a library rich in old manuscripts and parchments, while at the same time being a model, progressive landholder.

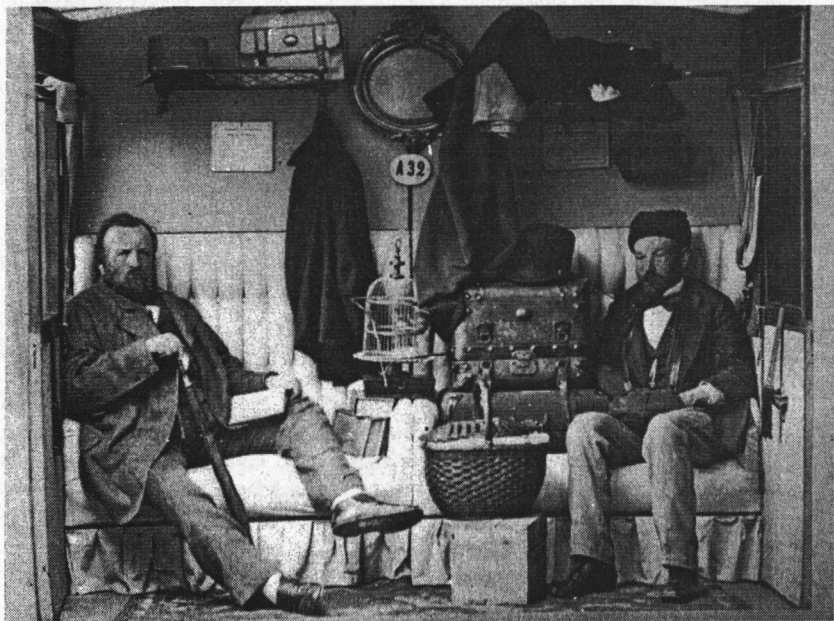
Włodzimierz, born on June 22, 1825, at Jaryszow, in Russian-held Podolia, was his only son. The boy was shy and prone to disease, so he was tutored at home by outstanding teachers. From early childhood he showed a great interest in nature, especially in birds.

In his youth he made numerous trips to foreign museums in order to satisfy his ornithological interests. From exhibits that he gathered himself, as well as those that he received from friends, bought or obtained by exchange from other museums, he began to organize a natural history museum of Polish lands. He received support in his task from the well-known preparator and ornithologist Ernest Schauer, as well as from his loyal administrative co-worker, Władysław Zontak; in 1860 he was joined in his undertaking by the eminent faunist and secondary school teacher from Lwów (Lemberg/Lviv), and later professor of Zoology at the Jagiellonian University in Cracow, Dr. Maksymilian Siła Nowicki, who drew up the scientific plan of the future museum.

As time went by, Dzieduszycki's collections were expanded beyond exhibits of fauna and flora, to include such fields as palaeontology, geology, archeology and ethnography, from the whole area of former Poland, without regard to the partitions of the country. In 1868, Dzieduszycki bought

a large three-storey house in Teatralna Street, in Lwów, which was reconstructed and adapted for the purposes of his museum. Out of the seven departments of the Dzieduszycki Museum, the richest collection was that of the vertebrates, and especially the birds, of Poland. The development of the museum reached its climax at the end of Dzieduszycki's life. Dzieduszycki financed the publication of about twenty scholarly books, including books on the collections of the Museum and textbooks. In the years 1914–1922, the Museum published its own bulletin entitled „Rozprawy i Wiadomości z Muzeum im. Dzieduszyckich” (six volumes of the bulletin were published). Dzieduszycki himself published a number of works on ornithology, as well as guides to the Museum.

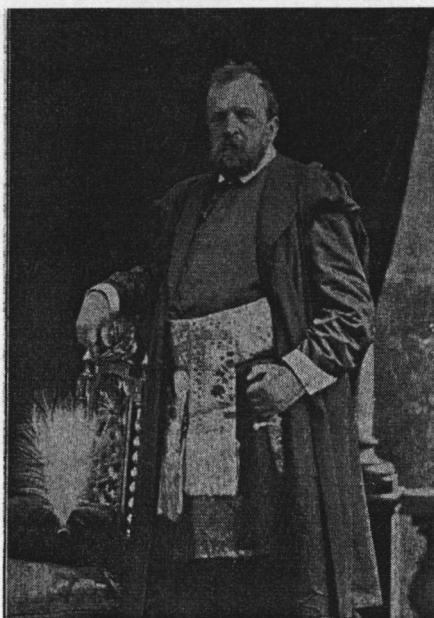
In 1880 Dzieduszycki donated his Museum to the Polish Nation, and in order to safeguard the development of the Museum, he created out of his holdings the Poturzyce-Zarzecze estate, whose duty it was to provide funds for the maintenance and financing of the Museum. After his death, the estate was managed by his son-in-law, Dr. Tadeusz Dzieduszycki (1899–1918), and later by Dr. Paweł Dzieduszycki (both of them jurists), and then, by Włodzimierz Dzieduszycki junior (1918–1939). The Museum collections had as their curators eminent zoologists: Marian Łomnicki (1905–1915), Jarosław Łomnicki (1915–1931) and Jan Kinel (1931–1939). The list of the Museum's administrators includes Józef Dziędzielewicz, Paweł Mazurek, Jan Grochmalicki (who made the greatest contribution to the Museum as administrator), Benedykt Fuliński, and Jan Kinel, while the post of librarian was held since 1915 consecutively by Adam Krasucki and Jan Noskiewicz. The preparators of the Museum were Ernest Schauer, Edmund Hartel, Roman Hartel and Franciszek Kalkus.



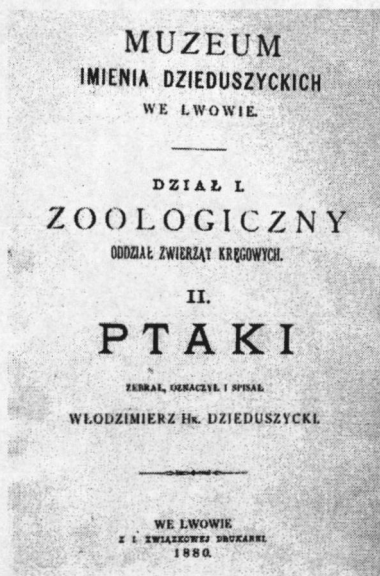
Ryc. 1. Włodzimierz Dzieduszycki i Władysław Zontak  
w pokoiku sypialnym Fundatora Muzeum



Ryc. 2. Włodzimierz Dzieduszycki w wieku około 70 lat.



Ryc. 3. Włodzimierz Dzieduszycki jako marszałek Sejmu Galicyjskiego w r. 1876.



Ryc. 4. Karta tytułowa książki Włodzimierza Dzieduszyckiego *Muzeum imienia Dzieduszyckich we Lwowie* Lwów 1880.